

NATALIE FIELDS

CZARNIEJSZA NIŻ CZARNA OWCA

ROZDZIAŁ 1

Pierwszy dzień wiosny był w tym roku naprawdę pierwszym dniem wiosny. Po dwóch tygodniach dreszczów i nieprzyjemnych wiatrów nad Oklahoma City zaświeciło słońce i najmniejsza nawet chmurka nie odważyła się go przesłonić.

Kiedy po czwartej lekcji Mikayla wraz z trzydziestoosobową grupą koleżanek i kolegów czekała na szkolny autobus, który miał ich zawieść do Myriad Gardens, stwierdziła, że nie tylko ona, wychodząc z domu, nie uwierzyła porannym promieniom słońca, zapowiadającym piękny dzień. Inni, podobnie jak Mikayla mieli ocieplane kurtki lub płaszcze. Nikt ich jednak nie wkładał, a niektórzy ściągali nawet swetry albo bluzy, wystawiając ramiona na jeszcze nieco chłodny, ale przyjemny powiew wiosny. Ochota na zrzucenie cieplejszych ubrań była widoczna zwłaszcza wśród dziewcząt. Nic dziwnego - w tym roku zima rozpoczęła się wyjątkowo szybko. Typowa dla Oklahomy długa ciepła jesień w ubiegłym roku szybko się skończyła i mieszkańcy tego stanu musieli się z nią pożegnać już w połowie października, co najmniej miesiąc wcześniej niż w latach poprzednich.

Również Mikayla zapragnęła zrzucić granatową bluzę z kapturem, zaczęła już nawet rozpinać zamek. I właśnie w tym momencie zobaczyła, że Ryan Barrett wyraźnie się jej przypatruje tym swoim prowokacyjnym, bezczelnym wzrokiem, którego nie lubiła. Prawda była taka, że nie przepadała nie tylko za spojrzeniem tego chłopaka, ale także za nim.

Przed trzema miesiącami wystąpił w reklamówce miejscowej sieci fitness klubów, emitowanej przez lokalną stację telewizyjną, i od tego czasu zachowywał się jak hollywoodzki gwiazdor. Trudno orzec, co było tego przyczyną: sam fakt wystąpienia w reklamówce czy kupiony za honorarium czarny dodge Charger, do którego przesiadł się ze starego holdena, czy może zainteresowanie koleżanek. Chociaż, jako szkolny przystojniak i najlepszy z graczy drużyny bejsbolowej, zainteresowaniem dziewcząt cieszył się wcześniej, a już na pewno okazywały mu je wszystkie bez wyjątku chirliderki.

Gdyby Mikayla musiała sobie lub komuś odpowiedzieć na pytanie, czy nie lubiła go już wtedy, nie potrafiłaby tego zrobić. Po pierwsze, dlatego że przeprowadziła się do Oklahomy dopiero pół roku temu, po drugie, nigdy nie przepadała za bejsbolem, a po trzecie, fakt, że uchodził za najprzystojniejszego chłopaka w szkole, nie robił na niej wrażenia. Prawdopodobnie do dziś Ryan Barrett nie zaprzętałby jej myśli, gdyby nie to, że ostatnio coraz częściej czuła na sobie to jego prowokacyjne spojrzenie.

- Naprawdę nie domyślasz się, dlaczego tak na ciebie patrzy? - zdziwiła się Grace Whittmore, kiedy Mikayla w zeszłym tygodniu spytała ją, czy nie wie, o co mu może chodzić.

- To proste. Jesteś jedną z nielicznych dziewcząt w naszej szkole, których nie zaliczył.

Mikayla nie była pewna, czy koleżanka ma rację. Owszem, zdawała sobie sprawę, że Ryan „zalicza” dziewczyny jedną po drugiej. Wiedziała również, że tym kolejnym wcale nie przeszkadzał fakt, że ich poprzedniczki były odtrącane przez niego w niezbyt elegancki sposób. Nie oparła mu się nawet Holly Blackwood, i to zaraz po tym, jak zostawił jej najlepszą przyjaciółkę, Hannah Sutcliffe, która potem przez tydzień przychodziła do szkoły z podpuchniętymi od płaczu oczami.

Mikayli Ryan Barrett specjalnie nie interesował, ale jako że był częstym tematem rozmów prowadzonych przez dziewczęta na szkolnym korytarzu czy w stołówce, wiedziała o jego podbojach i nie mogła się nie zgodzić z tą częścią wyjaśnienia Grace, która ich dotyczyła. Ale nie chciało jej się wierzyć w to, że ona, Mikayla, wpadła mu w oko i upatrzył ją sobie jako kolejną ofiarę. Nie należała do typu dziewczyn, które podobają się takim facetom jak Ryan.

A jednak z jakiegoś powodu jej się przyglądał, i to w irytująco natrętny sposób. Odwróciła wzrok, zasunęła suwak bluzy, po czym, nie chcąc, by myślał, że spieszył ją spojrzeniem, podeszła do Sandry Mahoney i zaczęła z nią rozmawiać o dzisiejszej nieudanej prezentacji z ochrony środowiska. Pracowali nad tym projektem we czwórkę - one, Darcy Gates i Joel Hoffman. Wszystko było bardzo starannie przygotowane, ale skończyło się kląpą, ponieważ Joel, który miał się zająć pokazem slajdów, nie przyszedł do szkoły, nie uprzedzając ich wcześniej, że go nie będzie. Znali Joela na tyle, by wiedzieć, że można na nim polegać, tym bardziej byli więc rozczarowani, ale również zaniepokojeni, zwłaszcza że kiedy przed lekcjami próbowali się z nim skontaktować, nie odbierał komórki ani też nikt nie podnosił słuchawki w jego domu.

- Próbowełaś jeszcze dzwonić do Joela? - spytała Sandrę.

- Kilka razy.

- Wciąż nie odbiera?

- Chyba ma wyłączone komórkę.

- Hm... to dziwne - mruknęła Mikayla.

- Bardzo dziwne - zgodziła się z nią Sandra. - Rozmawiałam z Sethem. - Zrobiła ruch głową, wskazując rudowłosego drobnego chłopca, który przyjaźnił się z Joelem. - On też nic nie wie. Boję się, że coś się stało z Joelem. Mam jakieś złe przeczucia.

Mikayli przemknęło przez głowę, że być może Grace coś wie. Ona i Joel od jakiegoś czasu się spotykali. W szkole nikt jeszcze nie miał pojęcia, że są parą, ale Grace już jej się z tego zwierzyła. Mikayla zastanawiała się, czy do niej nie zadzwonić, postanowiła jednak się

powstrzymać. Nie chciała niepokoić przyjaciółki.

Przerwała rozmowę z Sandrą, ponieważ podjechał autobus i mimo upomnień kierowcy i pani Barrow, która miała nad nimi podczas tej wycieczki sprawować pieczę, wszyscy się do niego rzucili.

Mikayla stała z boku i czekała, aż tłok przy wejściu do autobusu nieco się przerzedzi. Nie lubiła się przepychać, nawet wtedy gdy było to konieczne, a już na pewno nie miała ochoty tego robić bez powodu. Nie rozumiała, po co wszyscy tak się śpieszą. Co innego, gdyby wybierali się na daleką wycieczkę, ale przecież droga do Myriad Gardens nie powinna trwać dłużej niż pół godziny. Jakie więc mogło mieć znaczenie, gdzie się będzie siedzieć?

A jednak miało, ponieważ kiedy jako ostatnia weszła do środka i rozejrzała się, zobaczyła tylko jedno wolne miejsce, w połowie autobusu, na prawo od przejścia... obok Ryana Barretta. Jakoś nie chciało jej się wierzyć, że do tej pory nie znalazła się chętna, by tam usiąść. Mimo tego, co dziewczyny o nim mówiły, wciąż nie brakowało takich, które nie przegapiły żadnej okazji, by znaleźć się w pobliżu Ryana. Mikayla była gotowa się założyć, że niektóre z nich przed chwilą dostrzegły dla siebie szansę, a kiedy spróbowały ją wykorzystać, usłyszały: „To miejsce jest zajęte”.

Było zajęte dla Mikayli.

Trudno, powiedziała sobie i ruszyła w jego stronę. Ryan nie spuszczał z niej wzroku, kiedy się zbliżała. Postanowiła nie dać się zbić z tropu i zachowywać się tak, jakby siedziała obok jakiegokolwiek innego chłopca. Zatrzymała się przy nim i nagle na lewo od przejścia, w tym samym rzędzie, zobaczyła inne wolne miejsce. Wcześniej go nie zauważyła, ponieważ było przy oknie.

- Mogę tam usiąść? - spytała Armana, chłopaka, który zaczął chodzić do ich szkoły od niedawna i miał tak skomplikowane nazwisko, że go nie pamiętała. Zresztą nawet gdyby je zapamiętała, prawdopodobnie i tak nie potrafiłaby go poprawnie wymówić. Zjawił się po zimowych feriach dotąd nie nawiązał z nikim bliższej znajomości.

- Tak, proszę - odparł uprzejmie. Jego akcent był wyraźnie angielski. - Mogę się przesunąć - zaproponował. - Chyba że wolisz siedzieć przy oknie.

Mikayla szybko oceniła sytuację. Gdyby usiadła na miejscu, które teraz zajmował Arman, od Ryana dzieliłoby ją tylko przejście, niewiele ponad pół metra.

- Lubię siedzieć przy oknie, więc jeśli ci nie przeszkadzało...

- Oczywiście, że nie - powiedział. Wstał i się przesiadł.

Krótko po tym, jak autobus ruszył, do środka weszła ostatnia spóźniona osoba, Molly Norman. Zawsze w szkole jest ktoś taki, kto wspaniale się nadaje na temat żartów i drwin. U

nich była to Molly. Czasami takie osoby wcale nie zasługują na opinię, która do nich przylgnęła, ale Molly Norman sama sobie na nią zapracowała. Pomijając wygląd, była najzwyczajniej na świecie głupia, niesympatyczna, a do tego zarozumiała.

I jak inne dziewczyny, dostrzegła szansę, która jej się nadarzyła. Zresztą nie miała wyboru.

Wielce z siebie zadowolona, usiadła obok Ryana Barretta.

Mikayla nie mogła się powstrzymać przed zerknięciem w jej stronę. I Wedy dostrzegła wzrok Ryana. Ku jej zdziwieniu, nie był skierowany ani na nią, ani na Molly. Ryan patrzył na Armana. I nie było to przyjazne spojrzenie.

ROZDZIAŁ 2

Pani Barrow postanowiła się trzymać ustalonego wcześniej planu wycieczki i mimo nalegań dziewcząt i chłopców, żeby spędzić jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu, uparła się, by wejść do Crystal Bridge, ogrodu botanicznego, usytuowanego w centrum Myriad Gardens. Pełen egzotycznych roślin, palm i innych tropikalnych gatunków drzew oraz barwnych orchidei, Crystal Bridge jest niewątpliwie piękny, ale prawdopodobnie każdy z uczestników wycieczki już w nim był - nawet Mikayla, która mieszkała w Oklahoma City od niedawna, zdążyła zwiedzić to miejsce. A poza tym w tak piękny dzień jak ten wszyscy woleliby widzieć nad sobą bezchmurne niebo i promienie słońca nie przez szklarniany dach.

Kiedy zwiedzili południową - „wilgotną” - część ogrodu, pani Barrow uległa w końcu namowom swoich podopiecznych i darowała im wizytę w jego mniej interesującej południowej - „suchej” - części. Roślinność na zewnątrz z pewnością nie była tak ciekawa i barwna jak w szklarni, ale delikatne wiosenne kwiaty - niebieskie porcelanki, bladożółte prymulki i fiołki - wychylające się tu i ówdzie z trawy, oraz budzące się z zimowego snu drzewa, jedne całkiem rozbudzone, z liśćmi wciąż wątlymi, ale już o wyraźnych kształtach, inne dopiero przecierające oczy, z rozsazanymi od wewnątrz pąkami, i te, co dopiero miały się ocknąć, z pączkami o twardej upartej powłoce, niechcącej się dać zbyt szybko pokonać parciu do życia, które wyczuwało się wszystkimi zmysłami.

Mikayla czuła je również, żałowała tylko, że nie ma się z kim podzielić radością życia, która ją rozpierała. Rozejrzała się i z lekkim ukłuciem żalu stwierdziła, że nikt nie jest sam. Wszyscy - w parach albo mniejszych lub większych grupach - rozmawiali, żartowali i śmiali się. Wszyscy poza nią.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat życia Mikayla, jej rodzice i bracia, z powodu pracy taty, dwunastokrotnie się przeprowadzali. Mieszkali w tym czasie w ośmiu stanach: od Nowej Anglii, przez Ohio, Kolorado, Oregon, Kalifornię, Nowy Meksyk, Teksas, po Oklahomę. W San Francisco zatrzymali się na tyle długo, że zdążyła przywiązać się do tego miasta i nawiązać przyjaźnie. Potem bardzo przeżyła wyjazd, zwłaszcza że Laredo, do którego się przeprowadzili, było najbrzydszym miejscem, w jakim dotąd przyszło jej mieszkać.

Tym razem ojciec, który z zawodu był geologiem, podpisał pięcioletni kontrakt z miejscową firmą odwiertniczą i wszystko wskazywało na to, że pozostaną w Oklahomie przynajmniej na tyle długo, że Mikayla będzie mogła skończyć tu szkołę.

Być może właśnie to ją skłoniło, by znów otworzyć się na przyjaźń. Z Grace Whittmore polubiły się już pierwszego dnia i właśnie teraz Mikayla zdała sobie sprawę, że

nigdy nie miała lepszej przyjaciółki. Tylko że Grace złapała jakiegoś wirusa i od trzech dni nie przychodziła do szkoły.

Mikayla postanowiła się więc przyłączyć do Sandry Mahoney i Megan Bergen, które oddaliły się nieco od reszty i zmierzały w stronę budki z napojami. Przyspieszyła kroku, żeby je dogonić. Kiedy minęła chłopca w tweedowej marynarce, bardzo angielskiej w stylu, uświadomiła sobie, że pomyliła się, sądząc, że jest jedyną samotną osobą w trzydziestoosobowej grupie uczniów. Zwolniła i poczekała, aż Arman się z nią zrówna.

Był średniego wzrostu i drobny. Mimo, że twarz miał bardzo szczupłą, o dosyć wydatnym nosie, jej rysy wydawały się niezwykle delikatne. Trudno by było uznać tę twarz za piękną, ale było w niej coś, co przyciągało uwagę, może oczy - w kształcie migdałów, głęboko osadzone, brązowe i bystre.

Mikayla nigdy nie widziała, żeby z kimś rozmawiał. Prawdopodobnie nie mógł - tak jak ona przed chwilą - pocieszać się, że jest teraz sam dlatego, że jego przyjaciel akurat zachorował. A skoro właśnie szukała towarzystwa, to dlaczego nie miałby to być on?

- Piękny dzień, prawda?

Arman tylko skinął głową, a uśmiech, który na chwilę rozjaśnił jego oczy, był tak nikły, że Mikayla nie była pewna, czy jej się to nie przywidziało.

Powinien jej jakoś pomóc. Czowała jednak, że nieprzystępność chłopca wynika raczej z nieśmiałości, a nie wyniosłości czy arogancji.

Zdawała sobie sprawę, że zaczęła tę konwersację w najbanalniejszy z możliwych sposobów, ale nic bardziej oryginalnego nie przyszło jej do głowy. Nie wiedziała o tym chłopcu nic, do czego mogłaby nawiązać. Chociaż... Tak, było coś takiego! Arman chodził z nią na zajęcia wychowania plastycznego i w zeszłym tygodniu wybierali rysunki, grafiki i rzeźby na wystawę stanową, która miała prezentować prace najzdolniejszych licealistów. Oceniali uczniowie oraz pani Gillies i pani MacDoughall - nauczycielki plastyki. Wybierali w ten sposób, że każdy miał prawo zgłosić pracę, która najbardziej mu się podobała, a potem odbywało się głosowanie. Mikayla poczuła się głupio, kiedy Grace zgłosiła jej akwarelę. Mimo zapewnień Grace, która przekonywała ją, że akwarela jest świetna, Mikayla nie chciała w to uwierzyć i podejrzewała przyjaciółkę o stronniczość. Bardzo się potem zdziwiła, gdy jej praca zdobyła tylko dwa głosy mniej niż zwycięska grafika Malcolma Turnbulla.

Mikayli najbardziej spodobał się obraz Armana. Zamierzała go nawet zgłosić, ale uprzedziła ją w tym jedna z nauczycielek, pani Gillies. Obraz, namalowany techniką, której Mikayla nie potrafiła zidentyfikować, zyskał jednak przychylność tylko trzech osób - jej, pani Gillies i pani MacDoughall. I choć głosy nauczycielek liczyły się potrójnie, okazały się

niewystarczające i praca Armana nie została wysłana na wystawę.

- Przykro mi, że twój obraz nie przeszedł - powiedziała teraz.

- Nie liczyłem na to, że trafi na wystawę - odparł chłopak, i zabrzmiało to całkowicie szczerze.

Uśmiechnął się i Mikayla nie mogła już mieć wątpliwości, że był to uśmiech, mimo że wargi się nie rozchyliły. Uniósł się tylko prawy kącik ust, i to tak nieznacznie, że można by było tego nie dostrzec, gdyby nie blask oczu.

- Ale zauważyłem, że na mnie głosowałaś - dodał Arman. - Jako jedyna poza nauczycielkami. I bardzo ci za to dziękuję.

- Dziękujesz? Za co? To była naprawdę najlepsza praca. O wiele lepsza niż grafika Malcolma, nie mówiąc już o mojej akwarelce. Nie wiem, jak to możliwe, że moja praca zostanie wysłana, a twoja nie. - Mikayla pokręciła głową. - W takich momentach przestaję wierzyć w demokrację - dodała po chwili. - Większość nie zawsze ma rację, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi gust.

- Mnie się twoja akwarela podobała. Mikayla popatrzyła na niego, przechylając głowę.

- Była ładna - powiedział Arman. - Naprawdę - zapewnił ją, widząc, że przygląda mu się z niedowierzaniem.

- Ładna... - powtórzyła. - Może i ładna. To chyba jednak trochę za mało, żeby wysłać ją na wystawę. Nie wydaje mi się, żebym przeceniała swoje zdolności plastyczne, ale nawet mnie byłoby pewnie stać na namalowanie czegoś lepszego. Gdybym dobrze poszukała w domu, to być może znalazłabym jakąś akwarelę albo szkic, o których można by było powiedzieć coś więcej niż to, że są ładne.

- Nie chciałem cię urazić.

- Nie, wcale mnie nie uraziłeś. - Uśmiechnęła się. - Zresztą zauważyłam, że ty też głosowałaś na mnie. I było to dla mnie ważne. Bo, widzisz, tę „ładną” akwarelę zgłosiła Grace Whittmore, która jest moją przyjaciółką, więc niekoniecznie musi być obiektywna. Ale kiedy głosowano nad moją pracą i wśród innych uniesionych rąk zobaczyłam twoją, poczułam się trochę lepiej.

- Właśnie z powodu mojego głosu? - zdziwił się Arman. Mikayla skinęła głową.

- Dlaczego akurat on był taki ważny?

- Bo pomyślałam, że kto jak kto, ale ty na pewno będziesz obiektywny - odparła.

- Niekoniecznie - powiedział tajemniczo. Mikayla nie miała pojęcia o co mu chodzi.

- Nie byłeś obiektywny?

- Nie powiedziałem, że nie byłem. Powiedziałem tylko, że niekoniecznie musiałem

być obiektywny.

Przyglądała mu się, wciąż nie rozumiejąc, do czego Arman zmierza. W prawym kąciku jego ust i w oczach igrał uśmiech - trochę filuterny, trochę tajemniczy. Nie mogła zaprzeczyć, że jest w tym chłopcu coś niesłychanie intrygującego.

- Musisz być taki zagadkowy? - Z trudem oderwała wzrok od jego oczu. - Nie możesz mówić jaśniej?

- Mogę - powiedział. - Zagłosowałem na twoją akwarelę, bo mi się naprawdę podobała. A ludzie bywają nieobiektywni z różnych powodów, nie tylko dlatego, że są ze sobą zaprzyjaźnieni.

Być może dociekałaby dalej, z jakich jeszcze powodów ludzie mogą być nieobiektywni, ale zbliżyli się właśnie do kilkunastoosobowej grupy z ich wycieczki i coś w zachowaniu tych osób wydało jej się dziwne. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, co to było.

Hałaśliwa do tej pory młodzież z jakiegoś powodu się uciszyła. Nawet jeśli było coś słyhać, to tylko znizone głosy, szepty albo ciężkie westchnienia. Beztrioskie twarze pokrył cień smutku.

- Coś musiało się stać - powiedziała Mikayla i przyśpieszyła kroku.

W środku grupy stał Seth Bennett. W ręce trzymał telefon komórkowy, tak jakby właśnie przestał z kimś rozmawiać.

- Co się dzieje? - spytała, ale nikt jej nie odpowiedział.

Dopiero kiedy pociągnęła za rękaw stojącego najbliżej Darcy'ego Gatesa, popatrzył na nią przygnębionym wzrokiem i odparł:

- Joel...

Przypomniała sobie, jak Sandra wspomniała, że ma złe przeczucia. Więc jednak jej nie myliły.

- Co się stało z Joelem?

- Z nim nic, ale jego brat nie żyje - wyjaśnił Darcy.

Mikayla, która lubiła Joela, poczuła ulgę, że to nie jemu przytrafiło się nieszczęście, ale już po chwili się zawstydzila. Sama miała braci i nawet nie chciała wiedzieć, co by czuła, gdyby... Nie, nawet nie próbowała sobie tego wyobrazić.

Po chwili z rozmów prowadzonych ściszymi głosami dowiedziała się, że David Hoffman był dla większości obecnych tu dziewcząt i chłopców nie tylko bratem kolegi, ale również chłopcem, który niedawno chodził do ich szkoły. Wciąż jednak nie miała pojęcia, dlaczego nie żyje.

Wreszcie zdobyła się na odwagę.

- Co mu się stało? - spytała, patrząc na Seta. Kto mógł jej udzielić bardziej wiarygodnej odpowiedzi niż przyjaciel Joela?

Seth jednak, który wyglądał tak jakby wciąż był w szoku, nie usłyszał jej.

- Co mu się stało?! - prychnął Ryan Barrett.

Nie zwróciła uwagi na jego ton, nie usłyszała oskarżycielskiej nuty w jego głosie. Zresztą gdyby ją usłyszała, i tak by się nią nie przejęła. Bo dlaczego on, czy ktokolwiek inny, mógłby ją oskarżać o to, że brat ich kolegi, który zaciągnął się do wojska, zginął wczoraj w Iraku w wyniku zamachu bombowego?

Nie wiedziała tylko jednego, że oskarżenie nie było skierowane do niej.

Ryan Barrett odpowiadał wprawdzie na pytanie, które ona zadała, ale patrzył przy tym nie na nią, lecz na towarzyszącego jej chłopca.

Kiedy wsiadali do autobusu, dzień był tak samo piękny, jak przed kilkoma godzinami - słońce świeciło równie mocno, niebo wciąż było bezchmurne. Ale nie było już słyhać śmiechów, żartów i bez troskich okrzyków.

ROZDZIAŁ 3

Pogrzeb odbył się pięć dni później. Rodzice Joela nie chcieli, by starszego syna pochowano z patriotyczną pompą. Żadnej flagi na trumnie, żadnych oficjalnych przemówień i dźwięków wojskowych trąbek - powiedzieli kategorycznie.

Mikayla była wprawdzie w Oklahomie zbyt krótko, żeby poznać Davida, ale lubiła jego brata i nie wahała się ani chwili, kiedy Grace zapytała, czy pojedzie z nią na pogrzeb. Na cmentarzu było mnóstwo osób ze szkoły - uczniów i nauczycieli. Niektórzy pamiętali Davida sprzed kilku lat, a inni przyszli tu dla Joela, który był przez kolegów i koleżanki bardzo lubiany.

Kiedy smutna ceremonia się zakończyła, najbliżsi zmarłego zostali jeszcze przy grobie, a pozostali zaczęli się rozchodzić. Mikayla czekała w pewnym oddaleniu na Grace, która poszła pożegnać się ze swoim chłopakiem.

Po kilku minutach Grace wróciła.

- Przepraszam cię, ale Joel prosił, żebym trochę z nim została - powiedziała, patrząc prosząco na Mikayłę.

- Jasne.

- Ale jak ty wrócisz do domu?

- Grace, daj spokój, to jest najmniejszy problem. Jeśli się pośpieszę, dogonię Sandrę albo jakąś inną dziewczynę, która mnie podrzuci. A ostatecznie są jeszcze autobusy.

- Przepraszam, że cię zostawiam na lodzie.

- Nie wygłupiaj się. W tej chwili najważniejsze jest, żebyś nie zostawiła na lodzie Joela. Wracaj do niego - powiedziała Mikayla i uśmiechnęła się tym jedynym z możliwych uśmiechów, na który można się zdobyć po pogrzebie dwudziestoletniego chłopaka, który zginął nie wiadomo dlaczego.

Właśnie...Dlaczego?

Mikayla dopiero teraz uświadomiła sobie, że choć nikt go dzisiaj nie zadał - ani pastor wygłaszający krótką, ale przejmującą mowę, ani najbliższy przyjaciel Davida, który go żegnał w imieniu kolegów - pytanie „dlaczego?” wisiało w powietrzu przez cały czas trwania ceremonii i było widoczne na twarzach wszystkich obecnych.

Ktoś je jednak zadał. Kiedy dotarła do głównego wejścia na cmentarz, zobaczyła kilkudziesięciosobową grupę pacyfistów. Musieli się dowiedzieć o pogrzebie żołnierza, który zginął w Iraku, i przyszli tu protestować przeciwko wojnie. Mieli kilka transparentów, ale ten jeden przyciągnął uwagę Mikayli, i to wcale nie dlatego, że był największy. To nawet

nie był transparent, tylko tabliczka z jednym słowem: „DLACZEGO?”.

Mikayla zatrzymała się i długo wpatrywała w napis, tak jakby gdzieś pomiędzy tymi kilkoma literami mogła znaleźć odpowiedź. Ale jej tam nie było.

Kiedy odwróciła wzrok i wolnym krokiem ruszyła w stronę zaparkowanych samochodów, zobaczyła, że rusza czerwona honda Civic Sandry. Machając ręką, Mikayla zaczęła biec w jej stronę, z nadzieją, że Sandra zobaczy ją w lusterku wstecznym i się zatrzyma. Biegła, dopóki honda nie zniknęła za zakrętem.

To nic, pomyślała, gdzieś tu musi być przystanek autobusowy. Wiedziała, że na tramwajowy nie może liczyć. Po pierwsze, nie widziała szyn, po drugie, cmentarz był zbyt daleko od centrum, by dojeżdżały tam tramwaje.

Minęła przedpotopowy samochód o obłych kształtach, taki, jakie widuje się tylko w filmach z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, a może nawet czterdziestych...Nie, nie tylko w filmach, również w Oklahomie. To w ciągu sześciu spędzonych w tym stanie miesięcy zdążyła zauważyć. Że spotyka się tu rzeczy, o których dotychczas myślała, że występują już wyłącznie jako rekwizyty w filmach. Do staroświeckiego automobilu przed chwilą wsiadła para staruszków, ubranych tak, jakby swoje żałobne stroje wypożyczyli z garderoby teatralnej.

- Czy może mi pan powiedzieć, gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy? - spytała, pochylając się nad oknem od strony kierowcy.

Staruszek jednak ani jej nie usłyszał, ani nie zauważył. Dopiero kiedy odjechali, zdała sobie sprawę, jak bardzo był wiekowy, i, na chwilę zapominając o własnym kłopotcie, zaczęła się obawiać, że przy jego nadszarpniętych wiekiem zmysłach może mieć problemy z dojechaniem do domu.

Potem uznała, że idąc w stronę rysujących się w oddali budynków w centrum miasta, wcześniej czy później dotrze do przystanku. A w najgorszym wypadku miała w torbce telefon komórkowy i mogła prosić mamę, żeby po nią podjechała.

Kiedy zbliżała się do końca cmentarnego muru, niebo nagle pociemniało. W pierwszej chwili pomyślała, że straciła poczucie czasu. Ale pogrzyb rozpoczął się o trzeciej po południu i nie mógł trwać aż tak długo. Ciemność, jaka zapadła, nie miała nic wspólnego ze zmierzchem. Zegarek wskazywał szesnastą piętnaście, do zachodu słońca pozostały więc dobre dwie godziny. Mimo to niebo, na tle którego rysowały się sylwetki wieżowców Oklahoma City, było stalowo granatowe.

Nadchodziła pierwsza w tym roku wiosenna burza. Kiedy Mikayla wychodziła z domu, matka wybiegła za nią z parasolem. Dziewczyna wzięła go tylko dlatego, że chciała jej

sprawić przyjemność. Mama, meteorolog z tytułem doktora, po urodzeniu trzeciego dziecka, czyli Mikayli, przestała pracować i mogła wykorzystywać swą wiedzę tylko do przewidywania pogody na potrzeby własnej rodziny.

Parasol się zaciął i Mikayla długo zmagala się z przyciskiem. Kiedy wreszcie udało jej się go pokonać, wiatr wzmógł się na tyle, że wyrwał jej parasol z dłoni. Gdy próbowała go złapać, ujrzała coś, co sprawiło, że zamarła. Kilkadziesiąt metrów przed nią wznosił się nad ziemię jakiś przedmiot. Po chwili zorientowała się, że to kosz na śmieci. Zataczając spirale, uniósł się powyżej koron najwyższych drzew, po czym zniknął jej z oczu. Jakies dziesięć sekund później usłyszała huk i zobaczyła, że kosz opadł na dach parkującej nieopodal furgonetki.

Przerażona, nie usłyszała, że tuż obok niej zatrzymuje się samochód.

- Wsiadaj! - krzyknął ktoś i jakimś cudem ten głos przedarł się przez szum wiatru i chrzęst olbrzymiego konaru, który odłamał się z pobliskiego drzewa i spadł na ziemię, kilkanaście metrów od Mikayli.

Nie zdążyła zareagować, bo czyjeś silne ręce wciągnęły ją do samochodu.

Zanim zorientowała się, kto przyszedł jej z pomocą, samochód ruszył.

ROZDZIAŁ 4

Całkiem niedawno Mikayla uznałaby za szaloną myśl, że mogłoby ją ucieszyć towarzystwo Ryana Barretta. Nawet jeśli to, co czuła teraz, nie było radością w pełnym tego słowa znaczeniu, to stan ten bardzo ją przypominał i niezbitcie dowodził, że życie pełne jest niespodzianek.

- Mój parasol... - To były pierwsze słowa, jakie padły z ust Mikayli w eleganckim wnętrzu dodg'a Charge'a. Wypowiedziała je, kiedy zobaczyła swój parasol, a raczej jego szczątki, na drzewie przy drodze, jakieś trzysta metrów od miejsca, w którym go straciła.

- Wolałbym się nie zatrzymywać - powiedział Ryan, ale zdjął nogę z gazu, jakby chciał w ten sposób pokazać, że jest gotowy to zrobić.

- Oczywiście, że nie - powiedziała pośpiesznie Mikayla. - To tylko głupi parasol. A poza tym i tak wiele z niego nie zostało.

W tym momencie trudno byłoby jej wyobrazić sobie coś, co mogłoby ją skłonić do opuszczenia bezpiecznego wnętrza samochodu i wyjścia na zewnątrz w coraz bardziej szalejącą wicher. Ale kilka sekund później uświadomiła sobie, że wcale nie jest tu tak bezpieczna. Kolejny wielki konar odłamał się od drzewa i spadł na drogę przed nimi. Tylko dzięki przytomności umysłu i szybkości reakcji Ryana udało im się uniknąć wypadku. Chłopak, widząc, że jest już za późno na hamowanie, odbił kierownicą w lewo i, zjeżdżając na sąsiedni pas, ominął przeszkodę.

- Nie wiem, czy w takich warunkach powinniśmy dalej jechać - powiedziała przerażona Mikayla.

- Na razie nie mamy innego wyjścia - odparł. - Zatrzymam się, kiedy tylko zobaczę miejsce, w którym będziemy mogli bezpiecznie zaparkować. Na razie wolałbym być jak najdalej od tych wysokich drzew.

Skinęła głową. Ryan niewątpliwie miał rację.

Odetchnęła z ulgą, kiedy na najbliższym skrzyżowaniu skręcili w prawo, w drogę, wzdłuż której rosły młode niskie, niegroźnie wyglądające iglaki.

- Za niecały kilometr jest stacja benzynowa - oznajmił Ryan. Wycieraczki pracowały na najsilniejszych obrotach, mimo to strugi deszczu zalewały przednią szybę, tak że widoczność była beznadziejna. - Zatrzymamy się tam i poczekamy.

Cokolwiek dotąd o nim myślała, to teraz musiała przyznać, że zachowuje się rozsądnie, i przez głowę nawet nie przemknęła jej myśl, by podważyć jego decyzję.

Kilka minut później zatrzymali się przy stacji benzynowej. Najwyraźniej nie tylko

Ryan doszedł do wniosku, że jest to najbezpieczniejsze miejsce na przeczekać burzę. Parking przy przylegającym do stacji barze był tak przepełniony, że z trudem znaleźli miejsce.

- Najlepiej byłoby chyba, gdybyśmy weszli do środka - zaproponował Ryan, wskazując wejście do baru.

Zerknęła w stronę drzwi, nad którymi migotał neon. Część liter w ogóle się nie świeciła, tak że Mikayla nie była w stanie odszyfrować napisu.

Ryan dostrzegł jej wahanie.

- Nigdy tu nie byłem i podejrzewam, że to dość obskurna knajpa, ale w tej sytuacji nie mamy wielkiego wyboru.

- Jasne - zgodziła się z nim, otworzyła drzwi i wyszła z samochodu.

Natychmiast zapragnęła znaleźć się z powrotem w ciepłym wnętrzu o wygodnych siedzeniach z miękkiej skóry w kolorze kości słoniowej.

Granatowe niebo rozjaśniła błyskawica, po czym powietrze przeszył grzmot. Zarówno jego siła, jaki fakt, że rozległ się niemal jednocześnie z błyskiem, przeraziły Mikaylę, a chwilę po tym podmuch wiatru pchnął ją ponad metr do tyłu.

Krzyknęła i w tym momencie poczuła silną dłoń na ramieniu. To Ryan wysiadł z drugiej strony, obszedł samochód, objął ją mocno i poprowadził do baru. Zanim pokonali niewielki kawałek dzielący ich od wejścia, oboje byli przemoczeni do suchej nitki.

W normalnych okolicznościach Mikayla nie byłaby zachwycona takim miejscem. Woń rozlanego piwa, oleju, na którym prawdopodobnie usmażono o wiele za dużo frytek, przypalonej cebuli - wszystkie te zapachy, które w innej sytuacji sprawiłyby, że skrzywiłaby się z niesmakiem albo poczuła mdłości, teraz połączyły się w jeden cudowny zapach bezpieczeństwa. Nie przeszkadzał jej nawet tandetny wystrój: zaplamione ceratowe obrusy, plastikowe przepierzenia oddzielające stoły i kiczowate plakaty na ścianach.

W pierwszej chwili wyglądało na to, że o znalezieniu miejsc do siedzenia nie ma w ogóle co marzyć, ale Ryan wypatrzył pusty stół w rogu lokalu i pokazał go Mikayli.

Wahała się, czy w ogóle siadać. Dopiero po chwili, kiedy musiała przyłgnąć plecami do przepierzenia, żeby przepuścić kelnerkę niosącą tacę z zamówionymi daniami, doszła do wniosku, że przejście między barem a stołami jest zbyt wąskie, by mogli tu stać, i ruszyła we wskazanym przez Ryana kierunku.

- Uprzedzałem, że to marna knajpa - powiedział, kiedy zajęli miejsca. Mikayla machnęła ręką, uśmiechając się.

- Jest fantastyczna - odparła. Ryan spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Fantastyczna? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Jasne! Jest murowana - uderzyła lekko pięścią w ścianę, po czym zerknęła na sufit - i ma chyba solidny dach. - W lokalu było tak głośno, że chłopak, aby ją słyszeć, przechylił się przez stół, a ona musiała podnieść głos prawie do krzyku. - A w tej chwili to wszystko, czego nam potrzeba - dodała.

- No tak... Może jeszcze przydałoby się coś ciepłego do picia.

- Może - zgodziła się z nim Mikayla.

- Kawy? - Jakby czytając w ich myślach, przy stoliku zjawiała się kelnerka z dzbankiem kawy, ta sama, która ich mijiała. - Radzę brać - zachęciła. - Bo jak tak dalej pójdzie, zabraknie również kawy. Pracuję tu od dwudziestu lat i nie pamiętam, żebyśmy kiedyś mieli tylu klientów.

Lokal rzeczywiście zaczynał pękać w szwach. W ciągu dwóch, trzech minut, jakie minęły od chwili, gdy zajęli miejsca, do środka weszło jeszcze kilka osób, które teraz tłoczyły się w przejściu.

- W takim razie poproszę - zdecydowała się Mikayla.

- Ja też. - Ryan spojrział na kelnerkę. - Powiedziała pani, że zabraknie również kawy... To znaczy, że nic innego już nie ma? Chodzi mi o coś do jedzenia. Widziałem frytki i hamburgery.

Kobieta pokręciła głową.

- Frytki właśnie się skończyły. Na grillu smażą się jeszcze hamburgery, ale są już zamówione.

- Trudno - wtrąciła się Mikayla. - Jakoś wytrzymamy, dopóki burza nie przejdzie.

- Możecie dostać szarlotkę. Zostało jeszcze kilka porcji - oznajmiła kelnerka stawiając na stole dwa kubki i nalewając do nich kawę.

Znad napoju nie unosiła się para, najprawdopodobniej nie był więc zbyt ciepły, a jego zapach nie wydawał się kuszący, Mikayla uznała więc, że po szarlotce również nie powinna spodziewać się zbyt wiele.

- Myślę, że burza minie, zanim zaczniemy przymierać głodem - zażartowała, ale zerknąwszy w stronę okna, przekonała się, że nic nie wskazuje na to, by miało to nastąpić w najbliższym czasie.

- Różnie to bywa - powiedziała kelnerka, wzruszając ramionami. Mikayla popatrzyła pytająco na Ryana, a on rozłożył ręce.

- Więc poprosimy dwie porcje szarlotki - podjęła natychmiastową decyzję, a zaraz potem, zwracając się do niego, dodała: - Oczywiście, ja stawiam.

- Niby dlaczego ty? - zapytał, kręcąc głową.

- Uratowałeś mnie przed burzą. Chciałabym ci się jakoś odwdziżyć, a nic innego nie przychodzi mi do głowy. A właśnie! Przecież ja ci jeszcze nawet nie podziękowałam za to, że zatrzymałeś się tam, przy cmentarzu, i mnie zabrałeś.

- To chyba normalne, nie?

- Może i normalne. Mimo to bardzo dziękuję.

- Nie ma za co - rzucił. - A co do odwdzięczania się...

Mikayli nie podobał się sposób, w jaki teraz na nią patrzył. Było w nim znowu coś prowokacyjnego, wyzywającego, coś, co sprawiało, że poczuła się nieswojo i zapragnęła uciec przed jego wzrokiem. Wolą, żeby nie kończył tego, co chciał powiedzieć, a kiedy to zrobił, poczuła się jeszcze gorzej.

- Jeśli już koniecznie chciałybyś mi się odwdziżyć, to miałbym kilka ciekawszych pomysłów na to, jak mogłabyś to zrobić.

Wypiła łyk kawy. Smakowała równie podle, jak pachniała. A może to nie po kawie, lecz po słowach Ryana czuła ten okropny niesmak?

W lokalu panował coraz większy hałas o Mikayla zdecydowała się go wykorzystać - postanowiła udać, że nie słyszała, co chłopak powiedział.

Sięgnęła do torby i wyjęła telefon komórkowy.

- Muszę zadzwonić do rodziców - oznajmiła, przekrzykując zgiełk. - Na pewno się o mnie martwią.

Zanim zdążyła wybrać do końca numer mamy, usłyszała komunikat: „Połączenie w tym momencie jest niemożliwe. Spróbuj później”. Tak samo było, gdy chciała dodzwonić się do ojca.

- W czasie burzy komórki często nie działają - poinformował ją Ryan. - Musisz poczekać, aż pogoda się uspokoi.

Mikayla wiedziała o tym, mimo to po chwili znów zabrała się za dzwonicie - z podobnym rezultatem. Raz po raz wybierała numery mamy i taty, bez specjalnej nadziei, że się uda, ale dzięki temu nie musiała przynajmniej podtrzymywać rozmowy z Ryanem.

Najbardziej martwiła się tym, że jeśli się nie dodzwoni, będzie skazana na jego towarzystwo nawet po tym, gdy pogoda się poprawi. Przerazona tą perspektywą, nie ustawała w wysiłkach i przerwała wybieranie numerów tylko wtedy, kiedy do stolika podeszła kelnerka z jednym talerzem z szarlotką i wiadomością, którą Mikayla wcale się nie przejęła.

- Została tylko jedna porcja - oświadczyła kelnerka, stawiając ją przed dziewczyną. - Moja koleżanka przyjęła wcześniej zamówienie, o którym nic nie wiedziałam.

- Nie szkodzi - powiedziała Mikayla i przesunęła talerz na środek stołu. - Ja właściwie nie muszę jeść.

- Możemy zjeść razem - zaproponował Ryan.

Porcja była wprawdzie na to wystarczająco duża, ale Mikayla nie miała najmniejszej ochoty na dzielenie się czymkolwiek z tym chłopakiem, nawet jeśli jeszcze kilkanaście minut temu widziała w nim swego wybawcę.

- Nie, naprawdę nie jestem głodna - odparła i zdecydowanym ruchem podsunęła mu talerz, licząc na to, że jeśli zajmie się jedzeniem i będzie miał pełne usta, nie będzie mówił.

- Nie jest zła - ocenił Ryan, skosztowawszy kawałek. - Całkiem dobra jak na taką mordownię jak ta - dodał, zataczając ręką łuk. - Nie dasz się namówić?

Pokręciła głową i wróciła do dzwonienia, choć na ekraniku komórki nie było widać ani jednej kreski wskazującej zasięg. Jedynym faktem napawającym ją otuchą było to, że burza na zewnątrz zaczyna się uspokajać. Strugi deszczu, które jeszcze niedawno spływały po szybach, zamieniły się w krople, a niebo - mimo, że powoli zbliżał się zmierzch - nieco się przejaśniło.

Co odważniejsi zaczęli opuszczać bezpieczne schronienie, jakie dawał im zatłoczony lokal, i wracać do samochodów.

- Może uda ci się dodzwonić z mojego telefonu - powiedział Ryan, który zdążył już zjeść szarlotkę i od dłuższego czasu przyglądał się bezskutecznym próbom Mikayli skontaktowania się z którymś z rodziców.

Widząc komórkę, którą jej podsunął, podejrzewała, że wcale nie chodziło mu o to, by jej pomóc, lecz o to, by się pochwalić. Przez chwilę przyglądała się bajeranckiej zabawce, której brakowało tylko wodotrysku, zanim odważyła się wziąć ją do ręki i wybrać numer. Potem jednak ze złośliwą satysfakcją pomyślała, że to wysadzane brylantami cacko okazało się równie zawodne, jak jej dwuletni najprostszy model Motoroli, ponieważ również nie miało zasięgu.

- Zaraz! - zawołała w przyływie olśnienia. - Przecież tu musi być telefon stacjonarny.

- Chyba widziałem automat przy wejściu.

Nie zastanawiając się ani sekundy, Mikayla wstała i podeszła do drzwi. Wiszący przy nich telefon działał, ale w domu nikt nie podnosił słuchawki. A kiedy spróbowała zadzwonić na komórkę - najpierw mamy, a potem taty - znów rozlegał się komunikat, że połączenie w tym momencie jest niemożliwe.

Zrezygnowana dziewczyna ruszyła z powrotem do stolika. Kilka razy musiała się zatrzymać, żeby przepuścić osoby zmierzające do wyjścia. Burza ucichła już całkowicie i

lokal powoli pustoszał.

- My chyba też powinniśmy zacząć się zbierać - powiedział Ryan.

- Ja nie mogę - odparła Mikayla. - Na tym właśnie polega mój problem. Nie ruszę się stąd, dopóki nie dodzwonię się do mamy albo taty.

Przyglądał jej się, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

- Ale ty nie musisz ze mną czekać - dodała pośpiesznie, ponieważ takie wyjście wydało jej się najlepsze. Wcześniej czy później telefony komórkowe muszą zacząć działać. A nawet gdyby tak nie było, to mama w końcu wróci do domu i odbierze telefon stacjonarny. Najprawdopodobniej pojechała na zakupy i, skoro burza już minęła, niedługo będzie z powrotem.

- Nie sądzisz chyba, że cię tu zostawię? - powiedział Ryan.

- A dlaczego nie? Wkrótce dodzwonię się do rodziców i któregoś po mnie przyjedzie.

- Ja mogę cię odwieźć do domu. Tak byłoby najprościej. Zanim telefony zaczną normalnie działać, będziesz na miejscu.

Mikayla nie potrafiła znaleźć sensownego argumentu, żeby temu zaprzeczyć, a przecież nie mogła powiedzieć, że nie chce z nim jechać, ponieważ w jego towarzystwie czuje się źle, zwłaszcza że ten fakt nie powstrzymał jej przed tym, by wsiąść do jego samochodu w chwili, gdy groziło jej niebezpieczeństwo.

Cokolwiek mogła zarzucić Ryanowi, to raczej nie musiała się obawiać, że jej w jakiś sposób zagraża. Owszem, kilkanaście minut temu wprowadził ją w zakłopotanie, ale miała przecież prawie siedemnaście lat i była na tyle dojrzała, by radzić sobie w takich sytuacjach, nawet jeśli nie należały do najprzyjemniejszych.

- Gdzie ty właściwie mieszkasz? - spytał.

- Przy Arkadia Lake - odparła, zdając sobie sprawę, że w ten sposób prawie zgodziła się na to, by ją podwiózł.

- Jeśli pojedziemy Trzydziestką Piątką, za dwadzieścia pięć minut będziesz w domu.

Wciąż się wahała.

- Jeżeli się nie zgodzisz, żebym cię podwiózł, zostanę tu z tobą, dopóki ktoś po ciebie nie przyjedzie - powiedział Ryan, a jego ton wskazywał na to, że pozostanie nieugięty.

Nie mogła nie dostrzec pewnej rycerskości w jego zachowaniu i nie pozostało jej nic innego, jak liczyć na to, że chłopak nie zmieni swej postawy.

- Dla ciebie to pewnie nie po drodze - powiedziała.

- Mieszkam w Edmond.

Zmarszczyła czoło. Była w Oklahoma City jeszcze zbyt krótko, by znać dzielnice tego

miasta i odległości między nimi.

- To tylko kawałek od Arkadia Lake, też przy Trzydziestce Piątce - wyjaśnił Ryan. -
Więc jak? Jedziemy?

Mikayla zerknęła na komórkę, ale widząc tylko jeden pasek wskazujący zasięg wstała.

- Okej, pod warunkiem, że pozwolisz mi zapłacić za kawę i szarlotkę.

- Ale jesteś uparta! - zawołał Ryan, ona jednak szła już do baru, żeby uregulować rachunek.

Muszę się tylko pilnować, żeby nie wspomnieć nic o długu wdzięczności wobec niego, powtarzała sobie dwie minuty później, kiedy siadała na skórzanym, sportowym siedzeniu dodg'a.

ROZDZIAŁ 5

Droga do Arkadia Lake zajęła im ponad godzinę. Mimo to Mikayla nie mogła zarzucić Ryanowi, że okłamał ją, mówiąc, że dojadą w dwadzieścia pięć minut. W normalnych warunkach tak by było, ale miasto bardzo wolno wychodziło z paraliżu po burzy. Prawie pół godziny zajęło im dotarcie do Trzydziestki Piątki, ponieważ z drogi jeszcze nie usunięto tarasujących ją drzew i na kilku odcinkach ruch odbywał się tylko jedną stroną jezdni. Potem, na Trzydziestce Piątce, kilkanaście minut stali w korku, którego przyczyną był karambol z udziałem kilkunastu samochodów.

Mikayla, widząc szkody poczynione przez żywioł, raz po raz zadawała sobie pytanie, jak przeżyłaby tę burzę, gdyby Ryan nie przyszedł jej z pomocą, a kiedy mijali rozbite samochody - dopiero teraz usuwane na pobocze - patrzyła przez okno, drżąc na myśl, że wśród nich może być granatowa honda mamy albo jeep ojca. Komórki nadal nie miały zasięgu, wciąż więc nie mogła się skontaktować z żadnym z rodziców.

Ryan dostrzegł zdenerwowanie Mikayli i odgadując, co jest jego powodem, starał się ją uspokoić. Był miły i serdeczny, a przy tym nie zrobił ani nie powiedział niczego, co wprawiłoby ją w zakłopotanie. Była mu niezmiernie wdzięczna, ale kiedy dojechał na miejsce i dziękowała za wszystko, co dla niej zrobił, pilnie się strzegła, by słowo „wdzięczność” nie padło z jej ust.

Kiedy się z nim pożegnała i wysiadła z samochodu, przez chwilę zastanawiała się nawet, czy historie opowiadane o nim przez dziewczęta w szkole nie są przesadzone i czy to nie pod ich wpływem zrodziła się w niej niechęć do tego chłopaka. Może wcale nie patrzył na nią prowokacyjnie czy wyzywająco, może sobie to wyimaginowała? A ta jego uwaga o odwdzięczaniu się? No cóż...Może to jej myśli biegły w jednym kierunku, a on po prostu palnął coś, co nie miało żadnego znaczenia?

Matka, dręczona lękiem o córkę, widząc, że pod dom podjeżdża nieznany samochód, wybiegła Mikayli naprzeciw.

- Umierałam ze strachu! - powiedziała, przytulając dziewczynę.

- Próbowałam dzwonić, ale nie miałam zasięgu.

- Wiem, moja komórka też nie działała. Tak się o ciebie bałam.

- Ja o ciebie też. Zwłaszcza, że dzwoniłam na domowy numer i nikt nie odbierał.

- Pojechałam na zakupy i przeczekałam burzę w centrum handlowym - wyjaśniła matka. - Najważniejsze, że jesteś zdrowa i cała. - Odsunęła się o krok od Mikayli i zmierzyła ją wzrokiem, jakby chciała się upewnić, że rzeczywiście nic się jej nie stało.

- A tata?

- Wszystko w porządku. Właśnie przed chwilą dzwonił z biura. Niedługo wróci.

Matka oderwała wzrok od córki i spojrzała na drogę, tam gdzie widać jeszcze było dwa punkciki świateł oddalającego się dodge'a.

- To chyba nie był samochód Grace, prawda?

- Nie, Grace została z Joelem, a mnie podwiózł kolega ze szkoły.

Kiedy weszły do domu Mikayla, zrelacjonowała mamie zdarzenia z ostatnich kilku godzin, nie pomijając najbardziej drastycznych szczegółów: kosza unoszącego się kilkadziesiąt metrów nad ziemią, łamiących się i padających na ziemię konarów.

- Widzisz, przewidziałam pogodę, mówiłam, żebyś wzięła parasol - powiedziała matka, kiedy opadły już z nich napięcie i Mikayla ze śmiechem wspomniała o szczątkach parasola, które zwisały na drzewie.

- Akurat na wiele mi się zdał! Poza tym twoje prognozy niezupełnie się sprawdziły. Przewidziałaś deszcz a nie koniec świata. Ale z tego, co mówił Ryan, ten kolega, który mnie przywiózł, wynika, że w Oklahomie takie burze to normalka, zwłaszcza na wiosnę.

- Tak, to ma związek z... - zaczęła matka, ale Mikayla, która dzisiaj przeżyła na własnej skórze skutki ścierających się frontów atmosferycznych, nie miała już ochoty na wysłuchiwanie naukowych wywodów na ten temat, a poza tym była głodna.

- Mamo, umieram z głodu. Musimy czekać z kolacją na tatę? Nie mogłabym dostać czegoś już teraz?

- Oczywiście. Zaraz ci coś przygotuję.

Z jedzeniem trzeba było jednak trochę poczekać, ponieważ zadzwonił telefon. To Craig i Matthew, studiujący w Bostonie bracia Mikayli, którzy w jakiś sposób dowiedzieli się o burzy, która przeszła nad Oklahoma City, chcieli się dowiedzieć, czy nikomu z bliskich nie stało się nic złego. Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy telefon odezwał się ponownie. Tym razem dzwoniła Grace.

Słyszac głos Mikayli, odetchnęła z ulgą.

- Miałam okropne wyrzuty sumienia, że zostawiłam cię na lodzie. Bałam się, że mogłaś nie dogonić Sandry i w czasie tej strasznej nawałnicy błąkać się gdzieś na peryferiach.

- Rzeczywiście nie udało mi się jej dogonić - przyznała Mikayla.

- Jezu! Więc gdzie przeczekałaś burzę? I jak wróciłaś do domu? Autobusem?

- Nie. Podwiózł mnie Ryan.

- Ryan...? - spytała Grace zdziwionym głosem. Albo naprawdę nie skojarzyła, o

jakiego Ryana chodzi, albo nie wierzyła, że może chodzić o „tego” Ryana.

- Ryan Barrett. Cisza jaka zapadła w słuchawce, stanowiła niezbity dowód zdumienia Grace.

- Kiedy wyszłam z cmentarza, Sandra właśnie odjeżdżała. Nawet próbowałam za nią biec, ale mnie nie zauważyła - zaczęła opowiadać Mikayla. - Wcale się tym nie przejęłam. Rozglądałam się właśnie za przystankiem autobusowym i wtedy rozpętała się burza. Nie wyglądało to dobrze i przyznam ci się, że byłam przerażona. - Nie powiedziała tego po to, by wzbudzić w przyjaciółce poczucie winy, raczej chciała się przed nią wytłumaczyć z faktu, że wsiadła do samochodu Ryana Barretta.

- O Boże, czułam to...

- Nic się nie stało. Na szczęście Ryan mnie zauważył i...

- I zawiózł cię do domu?

- No, tak - potwierdziła Mikayla.

Zanim jednak to zrobiła, zbyt długo się wahała i, choć wcale jej się to nie uśmiechało, wiedziała, że powinna udzielić przyjaciółce jakichś bardziej wyczerpujących wyjaśnień.

- To znaczy...nie od razu mnie zawiózł. Jazda w takich warunkach nie byłaby najbezpieczniejsza, więc zatrzymaliśmy się na najbliższej stacji benzynowej, jakieś dwa kilometry od cmentarza, i przeczekaliśmy burzę w restauracji - powiedziała. - Do domu dotarłam przed kwadransem - dodała i natychmiast pomyślała, że tę ostatnią informację mogła zataić. Po co Grace miała wiedzieć, że spędziła z Ryanem Barrettem ponad cztery godziny?

- Byłaś z Ryanem w restauracji?

Właśnie tego Mikayla się bała: tego, że Grace zacznie sobie nie wiadomo co wyobrażać.

- To była restauracja dla kierowców tirów - powiedziała szybko, obawiając się obrazów, jakie jej przyjaciółce może podsunąć wyobraźnia: ona, Mikayla Jenkins, uratowana przez Ryana Barretta, spędzająca trzy godziny w przytulnej romantycznej knajpce. - Straszna mordownia - ciągnęła. - W normalnej sytuacji nie zostałabym tam dłużej niż pół minut. Naprawdę okropne miejsce. Brzydkie, brudne, śmierdzące, istna ohyda...

Poczwała, że przesadziła. Ten opis był tak negatywny, że stracił wiarygodność. Postanowiła więc zmienić temat rozmowy.

- A wy? - spytała. - Ty, Joel i jego rodzina? Przecież byliście jeszcze na cmentarzu, kiedy rozpoczęła się burza.

- Schroniliśmy się w budynku, w którym mieści się administracja, i tam ją

przeczekaliśmy.

- To dobrze - rzuciła Mikayla, po czym prawie automatycznie dodała: - Ja też się o was martwiłam.

Nie była to prawda i Mikayla, uświadomiwszy sobie, że przez ostatnie kilka godzin ani razu nie pomyślała o tym, co dzieje się z przyjaciółką, Joelem i jego rodziną, doszła do wniosku, że jest egoistką.

- My byliśmy razem, a ty byłaś sama - rzekła Grace, a Mikayli przemknęło przez głowę, że może przyjaciółka odgadła jej myśli i chce jej w ten sposób pomóc. - I wiesz co? Cokolwiek myślę o Rynie Barretcie, to cieszę się, że tam był i przyszedł ci z pomocą.

- A Joel i jego rodzice? - spytała Mikayla, która nagle zdała sobie sprawę, jak małe, jak żałosne są jej zabiegi zmierzające do tego by zatuszować fakt, że spędziła kilka godzin z jakimś chłopakiem, wobec tego, co przeżywała rodzina Davida Hoffmana, chłopaka, który zginął w dalekim kraju, bezsensownie, nie wiadomo dlaczego. - Jak oni się czują?

- A jak mogą się czuć?

- No tak... idiotyczne pytanie. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Ja, od momentu kiedy dowiedziałam się o śmierci brata Joela, też sama chwilami nie wiem, jak z nim rozmawiać. Czasami coś mówię, a potem zdaję sobie sprawę, że plotę głupstwa, że nie stać mnie na nic więcej niż banały, które w żaden sposób nie mogą pomóc komuś, kto stracił kogoś bardzo bliskiego.

- Rozumiem cię - powiedziała Mikayla. - Chciałabym ci jakoś pomóc... Gdybym tylko wiedziała jak - dodała cicho.

- Dzięki. Czuję to, że chcesz mi pomóc, i w pewien sposób mi to pomaga. I wiesz co? Może Joel też to czuje... to, że zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby mu pomóc. I mam nadzieję, że sama świadomość, że chcę mu pomóc, sprawi, że będzie mu przynajmniej trochę łatwiej.

- Na pewno.

- Tak myślisz? - Głos Grace był mocno zachrypnięty.

Mikayla wiedziała, że wynika to nie tylko z emocji targających jej przyjaciółką. Grace zdecydowała się pójść na pogrzeb brata swojego chłopaka mimo ostrzeżeń lekarza, który radził jej jeszcze przez kilka dni nie wychodzić z domu.

- Oczywiście - zapewniła Mikayla przyjaciółkę. - Ale wiesz co? Martwię się, że za szybko wstałaś z łóżka.

- Nic mi nie będzie - rzuciła Grace, jednak było słychać, że wypowiedzenie nawet tych

kilku słów nie przychodzi jej łatwo. - Trochę mnie boli gardło, to wszystko - dodała, po czym, jakby na przekór temu, co twierdziła, kilka razy kichnęła. - Przepraszam... - powiedziała słabym głosem.

- Chyba powinnaś jak najszybciej się położyć.

- To samo mówiła moja mama. I tak zamierzałam zrobić, ale najpierw chciałam się dowiedzieć, czy w ciebie wszystko jest w porządku.

Mikayla, słysząc, że wrócił tata, domyśliła się, że kolacja jest już na stole. Chciała się pożegnać, jednak przyjaciółka ją zatrzymała.

- Opowiesz mi, jak było?

- Co mam ci opowiedzieć? - spytała Mikayla, chociaż domyślała się, o co jej chodzi.

- No wiesz, ostatnio nie byłaś zachwycona zainteresowaniem, jakie okazywał ci Ryan Barrett, a dzisiaj byłaś skazana na spędzenie z nim kilku godzin.

- Nie było tak źle, jakoś wytrzymałam.

- A nie boisz się, że...

- Że co?

- Że on będzie teraz wobec ciebie bardziej śmiały?

- Nie sądzę, a zresztą nawet gdyby tak miało być, dam sobie radę - powiedziała Mikayla, ale kiedy się pożegnały i przerwała połączenie, chwilę stała ze słuchawką w ręce, myśląc, że to może nie być takie proste.

Dotąd właściwie nie знаła Ryana, mogła więc ignorować jego prowokacyjne spojrzenia. Teraz, po tym, co dla niej zrobił, nie będzie jej to przychodziło tak łatwo.

ROZDZIAŁ 6

O tym, że trudno jej teraz będzie ignorować Ryana Barretta, przekonała się już nazajutrz w czasie przerwy na lunch. Zwykle w stołówce siadała przy jednym stole z Grace i jej chłopakiem, ale od kilku dni nie przychodzili do szkoły, Mikayla jadła więc lunch w towarzystwie Sandry i jej przyjaciółki, Megan. Dziś jednak przed przerwą na lunch miała zajęcia z plastyki i, jak to często się jej zdarzało, skończyła swą pracę prawie dziesięć minut po dzwonku na przerwę.

W kolejce po jedzenie stało tylko kilka osób, ale większość miejsc była już zajęta, a do Sandry i Megan przysiadło się dwóch kolegów. Mikayla, nie mając wielkiego wyboru - dań, które zwykle brała, już nie było - zdecydowała się na sałatę z tuńczykiem i sok pomidorowy.

Idąc z tacą przez salę, rozglądała się za wolnym miejscem. Na końcu zobaczyła Armana. Siedział, jak zwykle, sam. Zatrzymała się i chwilę się zastanawiała, a potem tego pożałowała. Nie miała pojęcia, czy Ryan zauważył ją już wcześniej, czy widział, jak wypatruje miejsca, ale podejrzewała, że te kilka sekund jej wahania dało mu czas i sposobność, by do niej podejść.

- Cześć, Mikayla.

Uśmiech miał idealny. Biel zębów kontrastowała z opalenizną, która - przynajmniej na gust Mikayli - była za intensywna, zwłaszcza, że był dopiero początek wiosny. Ale trzem blondynkom siedzącym przy najbliższym stoliku najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wpatrywały się w Ryana zachwyconym wzrokiem.

- Cześć, Ryan - powiedziała uprzejmie.

- Szukasz miejsca?

- Hmm... - Znowu się zawahała.

Po co dała mu okazję? Dlaczego od razu nie odeszła, mówiąc, że zje lunch z kolegą? Rozmawiała dzisiaj z Armanem przed zajęciami z plastyki i w trakcie lekcji. To bystry chłopak i na pewno kwadrans spędzony z nim byłby przyjemniejszy od towarzystwa tego przystojniaka, który nie mógł nie dostrzec zainteresowania, jakie wzbudził w blondynkach. Teraz pochyliły się nad stołem, tak że prawie na nim leżały, i szeptały coś między sobą, co jakiś czas zerkając w stronę Ryana.

- Chodź, mam dla ciebie miejsce - powiedział i zanim Mikayla zdążyła zaprotestować, wziął od niej tacę.

Blondynki nagle usiadły prosto i, skrzywione, teraz patrzyły nie na niego, lecz na nią, a zachwyty w ich oczach zastąpiła jawna niechęć. Były od niej młodsze, dwa, może trzy lata, i

pewnie dlatego ich zachowanie wzbudziło w Mikayli tylko uśmiech pobłażania.

- Masz tabuny wielbicielek - powiedziała, kiedy usiedli.

- Głupie siksy - skwitował i obojętnie wzruszył ramionami, ale coś w jego głosie mówiło Mikayli, że zainteresowanie dziewcząt, nawet tych młodszych, bardzo schlebia jego próżności.

- Myślę, że nie tylko. - Chciała się z nim trochę podroczyć, jednak szybko sobie uzmysłowiła, że wkroczyła w ten sposób na niebezpieczny grunt.

Zerknęła na drugi koniec stołówki, tam gdzie siedział Arman. Jadł, czytając książkę. Wydawało się, że nie widzi i nie słyszy nic z tego, co dzieje się dookoła. Pomyślała, że może wcale nie byłby zachwycony, gdyby się do niego przysiadła, mimo to żałowała, że tego nie zrobiła.

Poczwała na sobie spojrzenie Ryana, odwróciła wzrok od Armana, i zabrała się za sałatę.

Ryan, cokolwiek miał wcześniej na talerzu, zdążył to już zjeść, zanim przyprowadził ją do swojego stolika. Wcale się to Mikayli nie podobało, bo po pierwsze, znaczyło, że on siedzi tu tylko z jej powodu, a po drugie, gdyby miał coś jeszcze na talerzu, mógłby się skupić na jedzeniu, zamiast gapić się na nią.

Żeby przynajmniej coś mówił, wtedy mogłaby słuchać albo udawać, że słucha, a tak sama musiała jakoś rozpocząć rozmowę. Tylko o czym z nim rozmawiać? O bejsbolu nie miała zielonego pojęcia. Zawsze można jeszcze mówić o pogodzie, i to właśnie chciała uczynić, nawiązując do wczorajszej burzy, ale ją uprzedził.

I, niestety, nie zamierzał mówić o pogodzie.

- A skoro już wspomniałaś o wielbicielek... - zaczął i popatrzyła na nią tak, że tamtym siksom, i nie tylko im, nogi zrobiłyby się jak z waty, gdyby raczył obdarzyć je takim spojrzeniem.

Nogi Mikayli zareagowały inaczej, to znaczy w ogóle nie zareagowały, natomiast kręgosłup zeszywniał tak, że siedziała, jakby połknęła kij, a kawałek sałaty, który właśnie wkładała do ust, wydał jej się ogromny, że gdyby nie pomogła sobie palcem, nie zmieściłby się w buzi. Jakby tego było za mało, ściekający z niego sos spłynął jej po brodzie.

Ryan podsunął jej serwetkę.

- Dzięki - powiedziała i wycierając się, miała nadzieję, że widok ściekającego sosu był na tyle nieestetyczny, że ochroni ją przed kolejnymi kokietyrnymi spojrzeniami chłopaka. Z drugiej strony jednak żadna dziewczyna nie czuje się komfortowo w takiej sytuacji.

- Jestem beznadziejna - rzuciła, w najmniejszym stopniu nie spodziewając się, co tym

na siebie ściąga.

- Wcale nie jesteś beznadziejna. Jesteś super.

- Daj spokój.

- Jesteś rewelacyjna, odjazdowa.

Słyszała już w swoim życiu kilka komplementów, nie mogłaby jednak o sobie powiedzieć, że jest nimi obsypywana. Ale nawet dla takiej dziewczyny jak ona, nierozpuszczonej, jeśli o to chodzi, komplementy Ryana brzmiały żenująco. Może byłyby nimi usatysfakcjonowane te trzy blondynki, ale i tego nie była pewna.

- Przestań - rzuciła.

- Ty mi się naprawdę bardzo podobasz. Masz chłopaka?

Widelec z kawałkiem kurczaka zatrzymał się w połowie drogi do ust. Mikayla przez chwilę patrzyła na Ryana, a potem odłożyła widelec.

- Posłuchaj - powiedziała. - Do wczoraj nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Wczoraj spędziliśmy razem kilka godzin. Jeśli ci jeszcze wystarczająco nie podziękowałam za to, że mnie zabrałeś spod cmentarza, to zrobię to teraz. To było naprawdę miłe z twojej strony, ale...

- Ale co? Masz chłopaka, tak?

Czemu z tego nie skorzystać - przemknęło Mikayli przez głowę, skoro sam podsunął jej ten pomysł. To przecież wszystko załatwi.

- Tak, mam - powiedziała szybko, w obawie że się rozmyśli.

To rozwiązanie było dość prymitywne. Powinna zadać sobie trud i wytłumaczyć Ryanowi, uprzejmie, lecz zdecydowanie, że wprowadzie nie ma chłopaka, ale nie widzi żadnej szansy na to, by ich znajomość wykroczyła poza układ czysto koleżeński. Tak się załatwia tego typu sprawy. Ona tymczasem poszła na łatwiznę i wcale jej się nie spodobało to, co zrobiła.

- Tak na poważnie? - zapytał Ryan.

- Nie rozumiem.

- Pytam, czy to z tym twoim chłopakiem to na poważna sprawa.

Na głupie pytania najlepiej w ogóle nie odpowiadać, ale on patrzył na nią i czekał.

- No, jeśli się ma chłopaka, to raczej ma się go na poważnie - odparła, a po chwili dodała: - Przynajmniej w moim przypadku tak jest.

- Hmm... - Zmarszczył czoło. Mikayla nie mogła nie zauważyć, że ta oznaka myślenia nie nadaje jego twarzy zbyt mądrego wyrazu. - Czy to ktoś z naszej szkoły? - spytał.

Chciała zaprzeczyć, ale on sam udzielił sobie odpowiedzi:

- Nie, niemożliwe. Wiedziałbym o tym. Znow zmarszczył czoło i tym razem też nie wyglądał szczególnie inteligentnie.

- Chociaż... Zaraz... To chyba nie jest ten Arab?

- Arab? - Popatrzyła na niego, mrużąc powieki.

- Ten, z którym siedziałaś w autobusie, kiedy jechaliśmy na wycieczkę - powiedział, patrząc tam, gdzie siedział Arman. - Widziałem, że gruchaliście w Myriad Gardens jak dwa gołąbki.

Mikayla to, co usłyszała, uznała za tak idiotyczne, że nawet nie zadała sobie trudu, by w jakiś sposób to skomentować. Podążyła spojrzeniem za wzrokiem Ryana, ale stolik na końcu stołówki był już pusty.

Nie miała pojęcia, że Arman jest Arabem. Najwyraźniej Ryan wiedział o nim więcej niż ona. Teraz jednak nie to zaprzątnęło jej uwagę. Uderzył ją i oburzył ton, jakim wypowiedział słowo „Arab”. Słyszała w tym odrazę i była pewna, że sobie tego nie wyimaginowała.

- Posłuchaj - rzuciła ze złością. - Prawie się nie znamy, a to, że mi wczoraj pomogłeś, nie upoważnia cię do tego, żeby się wtrącać w moje prywatne sprawy.

Twarz Ryana wykrzywił pogardliwy uśmiech. Jego hollywoodzka uroda gdzieś znikła. Wydał jej się teraz okropny. Tak wstrętny, że nie miała ochoty siedzieć z nim dłużej przy jednym stoliku. Spojrzała na sałatę; na talerzu zostało jeszcze ponad pół porcji, ale odechciało jej się jeść. Jednym haustem wypiła resztę soku pomidorowego i wstała.

- Miałaś rację, mówiąc, że jesteś beznadziejna - wysyczał Ryan, mierząc ją od stóp do głów.

Wcale jej to nie zabolalo. Przeciwnie, poczuła ulgę. Teraz już da jej spokój i nawet nie będzie się musiała silić na uprzejmość wobec kogoś, kogo naprawdę nie lubi.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz - powiedziała obojętnym tonem, o który wcale nie musiała się starać.

Wzięła tacę i odeszła.

Zanim zrobiła jednak trzy kroki, usłyszała coś, co zmusiło ją do zatrzymania się.

- Jaka normalna dziewczyna zadawałaby się z Arabem?

Stała przez kilkanaście sekund, walcząc ze sobą. Z jednej strony chciała wrócić i powiedzieć mu, że zawsze uważała go za mało rozgarniętego typu, a dziś przekonała się jeszcze, że jest obrzydliwym, rasistowskim debilem. Z drugiej, wiedziała, że z takimi ludźmi lepiej w ogóle nie rozmawiać, bo i tak do nich nic nie dotrze.

W końcu odeszła, nawet się nie odwracając.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Mikayla zaraz po powrocie do domu zadzwoniła do Grace, żeby opowiedzieć jej o rozmowie z Ryanem i wyrzucić z siebie przynajmniej trochę złości, która narastała w niej w czasie ostatnich lekcji, odebrała mama przyjaciółki.

- Grace właśnie przed chwilą zasnęła. Miała gorączkę i dałam jej tabletki na obniżenie temperatury.

- Jest aż tak źle? - zmartwiła się Mikayla. Pani Whittmore ciężko westchnęła.

- Nie powinna była przedwczoraj wychodzić z domu, ale uparła się, a ja nie potrafiłam jej przekonać. No cóż, lekarz ją dzisiaj zbadał i stwierdził, że to silna infekcja górnych dróg oddechowych, ale na szczęście z płucami wszystko jest w porządku. Musi jednak jeszcze co najmniej przez tydzień zostać w łóżku.

Trzy godziny później, gdy Mikayla zadzwoniła ponownie, Grace nadal spała, więc Mikayla nie mogła się nikomu zwierzyć. Nie było nawet rodziców, którzy ten wieczór spędzali u przyjaciół i wrócili do domu krótko przed północą. Nie miała więc kogo poprosić o radę, jak zachowywać się wobec Ryana Barretta, gdyby w jakiś sposób ją zaczepiał.

Nazajutrz jechała do szkoły z mocnym postanowieniem, że cokolwiek Ryan zrobi, będzie go ignorować. Ktoś taki jak on nie zasługuje na to, by traktować go inaczej niż powietrze, powtarzała w myślach przez całą drogę. Obawiała się jednak, że wściekłość, która przez noc wcale się nie ulotniła - nawet nie osłabła - nie pozwoli na zachowanie obojętności, kiedy on pojawi się w zasięgu jej wzroku. Miała więc cichą nadzieję, że go nie spotka. Był piątek, jeśli więc dziś jej się poszczęści i na niego nie wpadnie, będzie mieć dwa dni na to, by ochłonąć i przygotować się psychicznie na spotkanie z nim.

Szła przez szkolny korytarz szybkim krokiem, nie patrząc ani przed siebie, ani na boki.

- Mikayla! Zaczekaj chwilkę! - usłyszała z tyłu i zadrżała. Szybko się jednak uspokoiła. Głos był wprawdzie męski, ale nie należał do Ryana Barretta.

Odwróciła się i zobaczyła Armana, który trzymał w uniesionej ręce jakąś broszurę.

- Strasznie pędzisz - powiedział, podchodząc do Mikayli. - Zauważyłem cię już przed szkołą i nawet zawołałem.

Uważnie przysłuchiwała się jego słowom, próbując wychwycić i zidentyfikować akcent. Nie myliła się wcześniej - mówił z wyraźnym angielskim akcentem. Nie było w nim ani cienia arabskiej intonacji. Kiedy mieszkali w Nowym Jorku, mama odnowiła kontakty z pochodzącą z Libanu Asiją, koleżanką ze studenckich czasów. Asija i jej mąż Bashir byli

niezwykle gościnni i zapraszali rodziców Mikayli, i ją również, na przyjęcia, w których brali udział ich arabscy krewni i przyjaciele. Mikayla pamiętała specyficzną melodię ich angielskiego i teraz przyszło jej do głowy, że sposób, w jaki mówi Arman, w niczym jej nie przypomina.

Kiedy jednak zdała sobie sprawę, w jakim kierunku podążają jej myśli, wystraszyła się. Jakie to ma znaczenie, z jakim akcentem mówił Arman? Był bystry, uzdolniony artystycznie, a do tego, mimo pozorów nieprzystępności, bardzo miły - o czym mogła się przekonać w czasie wycieczki do Myriad Gardens i wczoraj, kiedy rozmawiali przed lekcją wychowania plastycznego. Mógł więc sobie mówić z akcentem arabskim, chińskim, niemieckim albo nawet z akcentem suahili. Nie mogła pozwolić na to, by ktoś taki jak Ryan Barrett choćby podświadomie wpływał na sposób jej myślenia.

- Przepraszam, nie słyszałam, że mnie wołasz - powiedziała, uśmiechając się do Armana.

- Przyniosłem ci ten katalog, o którym mówiłem wczoraj.

Musiła się chwilę zastanowić, zanim przypomniała sobie, o co chodzi. Kiedy wczoraj przed lekcją rozmawiali o impresjonizmie, Arman powiedział, że w miejscowym muzeum właśnie odbywa się wystawa obrazów impresjonistów z kolekcji Duncana Phillipsa, jednego z największych amerykańskich kolekcjonerów dzieł sztuki.

- A, tak... Bardzo ci dziękuję. - Wzięła od chłopaka broszurę. - Idziesz do szatni?

Arman skinął głową i ruszyli razem. Mikayla, idąc, kartkowała katalog. Zanim dotarli na miejsce, zdążyła go już przejrzeć.

- Od jak dawna mieszkasz w Oklahoma City? - spytała.

- Od półtora miesiąca - odparł Arman. - A dlaczego o to pytasz?

- Bo mi trochę wstyd. Ja przeprowadziłam się tu ponad pół roku temu i jeszcze ani razu nie byłam w tutejszym muzeum sztuki. Wczoraj, po tym jak powiedziałaś mi o wystawie, zajrzałam do Internetu i zdziwiłam się, że mają tu na stałe obrazy kilku niezłych współczesnych malarzy. Nie wiem dlaczego, ale założyłam, że w Oklahoma City o obcowaniu ze sztuką można zapomnieć.

Arman patrzył na nią przez chwilę swoimi przenikliwymi oczami, a potem się uśmiechnął.

- Wydaje mi się, że nie ma takich miejsc. Jeśli komuś na tym zależy, może obcować ze sztuką wszędzie.

Przypomniała sobie jego obraz, ten który nie został wysłany na wystawę młodych talentów. Już wiedziała - powiedział jej to wczoraj sam autor - w jaki sposób obraz powstał.

Jako materiału, oprócz płótna i farb, Arman użył piasku.

Nagle wyobraźnia podsunęła jej obraz: chłopiec w galabii, z brązowymi oczami w kształcie migdałów, siedzący na pustyni i rysujący palcem po piasku...

Poczuła na sobie wzrok Armana i potrząsnęła głową, jakby chciała odegnać dziwną wizję. Patrzył na nią tak, że przez kilka sekund zastanawiała się, czy nie odgadł jej myśli. To wszystko przez Ryana Berretta. To przez niego wyobraziła sobie teraz Armana w galabii.

- Pewnie masz rację - przyznała. - Mieszkałam kiedyś w Laredo. Chyba po raz pierwszy usłyszał tę nazwę, co wcale jej nie zdziwiło.

- To miasto w Teksasie, na granicy z Meksykiem - wyjaśniła. - Dziadowskie, brzydkie, zakurzone... Raczej nic dobrego nie potrafiłabym o nim powiedzieć, poza tym, że poznaliśmy tam pewnego staruszka, który dawną metodą wytwarzał ceramiczne naczynia. Wierz mi, każde było niepowtarzalnym dziełem sztuki.

- Wierzę - powiedział. - Długo tam mieszkałaś?

- Tylko trzy miesiące. Poza tym mieszkałam w Nowym Jorku, San Francisco, Bostonie...

Nie chciała by zabrzmiało to jak przechwalanie się wielkomiejskiej dziewczyny. Przecież chłopcu w galabii, rysującemu swoje obrazy palcem po piasku, może się zrobić przykro... Jezu, co też jej chodzi po głowie?!

- I jeszcze w Spokane, w Eugene, Tombstone - ciągnęła - w Baker City, Lubbock... Prawda, że nie słyszałaś jeszcze o takich miejscach?

- Jeśli mam powiedzieć prawdę, to nie. Ale to brzmi imponująco.

- Imponująco?

- Mieszkać w tylu miejscach...

Przyjrzała mu się uważnie, niepewna, czy nie dostrzeże kpiny w jego wzroku, ale niczego takiego nie zauważyła.

Nie chciała się do tego przed sobą przyznać, ale nie wymieniała nazw tych wszystkich miast tylko ot, tak sobie. Podświadomie liczyła na to, że może w ten sposób skłoni Armana, by zdradził jej coś o sobie.

On jednak rozejrzał się i powiedział:

- Bardzo mi się miło z tobą rozmawia, ale nie chciałbym, żebyś się przeze mnie spóźniła na lekcję.

Patrząc na jego twarz, próbowała odgadnąć, czy rzeczywiście jest taki punktualny, czy obawiał się, że skoro ona opowiedziała mu coś o sobie, to teraz może spytać o jego historię. Ale twarz chłopaka wydawała się szczerą, patrzył jej prosto w oczy, nie sprawiał wrażenia

kogoś, kto się czegoś obawia. A przy szafkach w szatni zrobiło się już prawie pusto, więc jeśli nie chcieli się spóźnić, to rzeczywiście powinni się pośpieszyć.

- Masz rację - rzuciła.

- Może spotkamy się w stołówce w czasie przerwy na lunch? - zaproponował Arman. - Bo mam pewien pomysł co do wystawy - dodał, pokazując katalog, który Mikayla nadal trzymała w ręce. - Moglibyśmy o tym pogadać.

- Fajnie. Więc umówmy się, że to z nas, które pierwsze przyjdzie do stołówki, zajmie stolik.

- Dobrze. Przeszli jeszcze razem kawałek, mijając rzędy szafek.

- To cześć - powiedział. - Tu jest moja szafka.

- Na razie.

Mikayla chciała ruszyć dalej, coś ją jednak zatrzymało. Może była to biała kartka z jakimś napisem przyklejona do jednej z szafek, a może wyraz jego twarzy. Widziała ją tylko z profilu, ale dostrzegła w niej coś, co ją zaniepokoiło.

- Co się stało? - spytała. Nie odpowiedział.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Nic - rzucił przez zaciśnięte zęby, po czym zerwał wiszącą na szafce kartkę. Zanim to zrobił, Mikayla zdążyła przeczytać, co było na niej napisane:

„Wracaj do siebie, arabska świnió!”.

ROZDZIAŁ 8

Stali dłuższy czas bez słowa. Arman ścisnął w dłoni zerwaną kartkę. Wyglądał, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy; nawet wargi miał blade.

Mikayla nie widziała własnego odbicia, ale była pewna, że jest zaczerwieniona - tak ją piekły policzki. Nie potrafiłaby stwierdzić, co męczy ją bardziej - wściekłość czy niepewność, co zrobić.

Kiedy przed chwilą przeczytała treść kartki, musiała użyć całej woli, by się powstrzymać przed wykrzyknięciem imienia chłopaka, którego podejrzewała o tę obrzydliwą napaść. I nadal nie miała pojęcia, czy przyznać się Armanowi, że domyśla się, kto za tym stoi.

Bo, choć wydawało jej się to mało prawdopodobne, istniała przecież szansa, że się myli. Zresztą nawet gdyby miała całkowitą pewność, nie wiedziałyby, czy wyjawić wszystko Armanowi, a jeśli tak, to kiedy? Teraz, gdy mimo pozorów spokoju, był wzburzony, czy powinna poczekać?

Arman odezwał się pierwszy.

- Musimy iść na lekcje - powiedział cicho, po czym, zanim Mikayla zdążyła go powstrzymać, podał kartkę na kilka kawałków, zgniótł w kulkę i wyrzucił do kosza.

- Dlaczego to porwałeś?! - zawołała.

- A co miałbym z tym zrobić?

- Coś trzeba zrobić! Uśmiechnął się gorzko.

- Co? Mikayla wolno pokręciła głową.

- Jeszcze nie wiem, musimy się zastanowić. Nie można tego tak zostawić.

- Proszę cię, idź na lekcję. Już jest dawno po dzwonku.

- Jedno spóźnienie to jeszcze nie koniec świata - rzuciła. - Są ważniejsze rzeczy.

- Tak, na przykład test z historii, który właśnie się zaczyna.

Popatrzyła na niego wzrokiem, w którym mieszało się zdumienie z podziwem. Gdyby ją spotkało coś podobnego, nie byłaby w stanie myśleć o niczym innym.

- Dobrze. Ale porozmawiamy w czasie lunchu? - spytała.

- Porozmawiamy - zgodził się i zaraz po tym dodał: - O wystawie, o impresjonistach, o czym tylko zechcesz, ale nie o tym.

Mikayla nie próbowała go dalej przekonywać. Pożegnali się, nie dała jednak za wygraną i po piątej lekcji, idąc do stołówki, była gotowa zrobić wszystko, co w jej mocy, by wrócić do tej rozmowy. Wciąż jednak nie wiedziała, czy podzielić się z Armanem swoimi podejrzeniami.

Siedział na końcu Sali, przy tym samym stoliku co poprzedniego dnia. Miał już jakieś danie, ale nie jadł, tylko obserwował wejście i kiedy zobaczył Mikayłę pomachał do niej. Odmachała, po czym pokazała na migi, że weźmie sobie jedzenie i do niego przyjdzie. W kolejce niecierpliwiła się, gdy któraś ze stojących przed nią osób zbyt długo wybierała potrawę.

- Weź żeberka - powiedziała chłopakowi rozdartemu między żeberkami a stekiem. - Steki są twarde jak podeszwa.

- Jadłaś?

- Raz i nigdy więcej.

- A żeberka?

- Pyszne.

Jasny blondynek, znacznie od niej młodszy i o głowę niższy, popatrzył na nią z zaufaniem. Czowała lekkie wyrzuty sumienia, bo nigdy jeszcze nie wzięła w stołówce ani steku, ani żeberka, ale zadowolona, że skłoniła chłopca do szybkiej decyzji, wzięła makaron z sosem pomidorowym oraz wodę mineralną i ruszyła w stronę Armana.

- Czemu nie wzięłaś żeberka, skoro są takie pyszne? - zaciekał się blondynek, kiedy go mijiała.

- Bo niedawno przeszłam na wegetarianizm - wymyśliła na poczekaniu i poszła dalej.

Bladość zniknęła z twarzy Armana, usta nabrały normalnego koloru, tylko oczy miał bardziej przygaszone niż zwykle. Nie ruszył jeszcze jedzenia. Nóż i widelec leżały na tacy obok talerza.

- Nie zacząłeś jeszcze jeść? - spytała, siadając.

- Czekałem na ciebie.

- To miło, ale na pewno już ci wystygło.

- Nie szkodzi - rzucił, machnąwszy ręką.

Siedziała bokiem do wejścia. Kiedy ktoś wchodził do stołówki, kątem oka widziała ruch i za każdym razem zerkała w tamtą stronę. Stojąc w kolejce, zdążyła rozejrzeć się po Sali i wiedziała, że Ryana Barretta tu nie ma. Nie wpadła na niego również w czasie przerw, a przecież chodziła po korytarzach, wypatrując go.

Zdawała sobie sprawę, że spotkanie z nim nie będzie przyjemne, mimo to robiła wszystko, żeby do niego doszło, wierząc, że za sprawą jakiegoś gestu, słowa albo spojrzenia Ryana, pozbędzie się wątpliwości i będzie mogła opowiedzieć Armanowi o tym, co wie, a nie tylko o swoich podejrzeniach, jakkolwiek były mocne. Zwykle w czasie przerw nie chodziła po korytarzach w te i we wte, dziś przemierzała je tam i z powrotem, była pod salą

gimnastyczną, zajrzała do środka, wyszła na dwór, choć dzień był deszczowy i prawdopodobieństwo, by ktoś miał ochotę spędzać przerwę na szkolnym dziedzińcu, było nikłe, weszła nawet do biblioteki, mimo że było to ostatnie miejsce, w którym spodziewałaby się zobaczyć Ryana Barretta. I nic. Ani śladu po nim.

Zastanawiała się, czy nie zapytać kogoś o niego, ale nie przyjaźnił się z żadną z osób, z którymi utrzymywała bliższe kontakty. Ostatecznie mogła zagadnąć jakiegoś chłopaka z drużyny bejsbolowej; kilku znała z widzenia. Postanowiła jednak z tym jeszcze poczekać. Jeśli Ryan nie pojawi się w stołówce, zaczepi jednego z chłopaków z drużyny.

A co będzie, jeśli okaże się, że nie ma go dzisiaj w szkole? - chodziło jej po głowie. To mogłoby oznaczać, że jej podejrzenia są bezpodstawne. Więc może dobrze, że na razie się z nimi nie zdradziła?

- Jak ci poszedł test z historii? - spytała, nie wiedząc, jak rozpocząć rozmowę o tym, co się stało rano.

- Pomyliłem kilka dat.

Mikayla kątem oka dostrzegła jakiś ruch przy wejściu i popatrzyła w tamtą stronę. Do stołówki weszło kilku chłopców. Ryana rozpoznała od razu. I choć przez cały dzień starała się go spotkać, teraz w popłochu odwróciła głowę. Po chwili zmusiła się, by na niego spojrzeć. Stał i mówił coś do swoich kolegów, wskazując kogoś ręką. Nie trzeba było szczególnej spostrzegawczości, by zorientować się, że jego palec skierowany jest w stronę jej i Armana. Nie miała również wątpliwości, że to, co mówi, dotyczy albo jej, albo Armana, albo ich obojga. Oderwała wzrok od niego i zatrzymała go na chłopcu, do którego się zwracał. Zaskoczyło ją, że jest nim Joel Hoffman, chłopak Grace. Nigdy nie widziała ich razem. Joel, typ mola książkowego, który traktował sport, a zwłaszcza bejsbol jak dopust boży, zupełnie nie pasował do Ryana Barretta. O czym oni mogli ze sobą rozmawiać? Odpowiedź była oczywista - o niej i Armanie, albo o jednym z nich. Teraz nawet Joel patrzył w stronę ich stolika, a tego już nie mogła wytrzymać.

Odwróciła głowę i napotkała wzrok Armana.

Przypomniała sobie, że właśnie pytała go o test, tyle że nie miała pojęcia, co jej odpowiedział.

- Fajnie - rzuciła, zdając sobie sprawę, że ryzykuje.

- Fajnie? - Jego oczy w kształcie migdałów przez chwilę były prawie okrągłe.

- Przepraszam, jestem trochę zdenerwowana.

- Widzę.

- Arman, rozumiem, że ten test był dla ciebie ważny, ale przyznam ci się szczerze, że

myślę w tej chwili o czymś zupełnie innym i nie usłyszałam twojej odpowiedzi.

Jej wątpliwości co do Ryana Barretta zniknęły. Zastanawiała się tylko nad tym, czy wyjawić to, co wie, Armanowi, a jeśli tak, to kiedy i w jaki sposób.

- Przepraszam, że cię nie słuchałam. Zawaliłeś ten test?

- Nie wiem, czy całkiem zawaliłem. Pomyliłem kilka dat. Mikayla uśmiechnęła się.

- Koszmar - powiedziała. - Jaka piękna mogłaby być historia, gdyby nie daty...

- Właśnie. Wiesz, czytałem kiedyś wywiad z profesorem historii w Oksfordzie i...

- Arman - przerwała mu Mikayla. - Boję się, że znowu palnę jakieś głupstwo, ponieważ nie będę w stanie się skupić na tym, co mówisz. Opowiesz mi o tym kiedy indziej, dobrze?

Patrzył na nią przez chwilę, zanim skinął głową.

- Dobrze. Masz jakieś kłopoty? - zapytał.

Ty je masz, chciała odpowiedzieć, ale zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Oboje mieli kłopoty i obawiała się, że to ona je na nich ściągnęła, pozwalając wierzyć Ryanowi, że Arman jest jej chłopakiem.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc?

Przyjrzała mu się uważnie, zastanawiając się, czy nie prowadzi z nią gry. Pewnie doskonale zdawał sobie sprawę, o co jej chodzi, a udawał, że nie wie. Ale w oczach chłopaka nie było cienia fałszu i sprawiał wrażenie naprawdę zatroskanego.

- Arman, ja nie mogę przestać myśleć o tej obrzydliwej kartce na twojej szafce.

- Prosiłem cię, żebyś do tego nie wracała.

- Nie mogę.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedział cichym, ale zdecydowanym głosem. - Nie ma o czym.

- Naprawdę chcesz to tak zostawić? Skinął głową, wziął nóż i widelec i zaczął jeść.

- Myślałem wczoraj o tej wystawie w Muzeum Sztuki. - Widać było, że chce jak najszybciej zmienić temat. - Chciałbym ją obejrzeć jeszcze raz. Więc jeśli ty też miałabyś ochotę się wybrać, to... to może poszlibyśmy razem. Masz jakieś plany na jutro?

Mikayla uśmiechnęła się.

- Właśnie jutro zamierzałam na nią pójść. W następny weekend mój brat Matthew ma uroczyste wręczenie dyplomu i lecę z rodzicami do Bostonu. Więc zostaje ten weekend, bo wystawa ma być otwarta jeszcze tylko przez tydzień.

- To co, wybierzemy się razem?

- Arman, nie możemy udawać, że nic się nie stało. - Mikayla podjęła jeszcze jedną

próbę skłonienia go do rozmowy o tym, co wydawało jej się teraz najważniejsze. Daremną.

- Pójdziemy?

- Dobrze. - Impresjoniści w tym momencie nie obchodzili jej ani trochę, ale dzięki nim trafiła jej się okazja, by spotkać się jutro z Armanem. Wykorzysta ją i znajdzie jakiś sposób, by porozmawiać z nim o Rynie Barretcie. Miała całe dzisiejsze popołudnie, wieczór i noc, by zastanowić się, co z tym wszystkim zrobić.

- Nie jesz? - spytał, widząc, że nie ruszyła makaronu.

- Całkiem zapomniałam o jedzeniu - odparła Mikayla i spojrzała na talerz Armana. Odłożył widelec i nóż w taki sposób, jakby już skończył, choć zostało jeszcze ponad pół porcji żeberka. - Nie smakują ci?

- Twarde jak podeszwa. Mikayla roześmiała się.

- Co cię tak rozbawiło?

- Dzisiaj zyskałam sobie kolejnego wroga w tej szkole?

- Przeze mnie?

- Nie przez ciebie, przez te żeberka - odparła Mikayla z uśmiechem, a kiedy uzmysłowiła sobie, że, mówiąc o wrogu, powiedziała „kolejnego”, uśmiech zniknął z jej twarzy.

ROZDZIAŁ 9

Kiedy Mikayla po lanczu ustalała z Armanem godzinę spotkania, przypomniała sobie, że właśnie na tę sobotę planowały z mamą wyjazd do centrum ogrodniczego. Wprowadzając się do domu w Oklahoma City, ona i jej matka wiedziały, że pozostaną tu dłużej, i od samego początku wynajęty dom, w którym zamieszkali, traktowały jak własny, a nie tymczasowe lokum. A skoro wreszcie miały prawdziwy dom, to musiał być też ogród, prawdziwy ogród z kwiatami, a nie tylko sterylne przystrzyżone trawniki. Obie zapaliły się do tego pomysłu, a mama musiała zadać sobie wiele trudu i skorzystać z całego swego daru perswazji, by nakłonić właściciela domu do zaakceptowania zmian, które zamierzały wprowadzić. Mikayla nie mogła więc jej teraz zostawić na lodzie.

Kiedy opowiedziała o tym Armanowi, wykazał zrozumienie, ale też zobaczyła w jego oczach rozczarowanie.

- Moglibyśmy się wybrać któregoś dnia w przyszłym tygodniu zaraz po szkole - zaproponował. - W poniedziałek, na przykład.

Nie chciała odkładać spotkania do poniedziałku, i to nie z powodu impresjonistów.

- Nie, poczekaj - poprosiła. - Myślę, że możemy to zrobić jutro. Muszę się tylko skontaktować z mamą i ustalić z nią, co i jak. - To mówiąc, ujęła z torby komórkę i, korzystając z opcji szybkiego wybierania, próbowała połączyć się z matką.

„Wzywany abonent jest poza zasięgiem sieci lub ma wyłączony telefon” - usłyszała.

- Cała mama - zwróciła się do Armana. - Pewnie, jak zwykle, nie zauważyła, że wyładowała jej się komórka.

- Nie możesz zadzwonić na domowy telefon?

- Mogę, ale to nic nie da. Wiem, że mama jest teraz u kosmetyczki i fryzjera.

- W takim razie może zadzwonimy się po lekcjach - zasugerował, po czym dodał trochę nieśmiało: - Jeśli dasz mi swój numer, zadzwonię i się umówmy.

Mikayla przez chwilę milczała, ponieważ nad czymś się zastanawiała.

- Jest jeszcze inne wyjście. Mama ma mnie dzisiaj odebrać spod szkoły, więc jeśli po lekcjach nie będzie ci się bardzo śpieszyć, możemy poczekać, aż przyjedzie, ustalę z nią wszystko, i wtedy będziemy mogli umówić się od razu.

Wyraz twarzy Armana zmienił się nieznacznie, ale Mikayla nie mogła nie dostrzec, że jest speszony. Domyśliła się przyczyny. Pewnie doszedł do wniosku, że ona z jakiegoś powodu nie chce mu dać numeru telefonu. Na jego miejscu też by tak pomyślała. Postanowiła więc jak najszybciej naprawić swój błąd. Wyjęła z torby jedną z wizytówek, które niedawno

sama zaprojektowała i wydrukowała.

- Twój pomysł jest chyba lepszy. Po co masz tracić czas i czekać ze mną na mamę? Zwłaszcza, że ona może się spóźnić - powiedziała i wręczyła mu wizytówkę. - Tu masz wszystko, mój adres, numer telefonu i adres mejlowy.

- Dzięki - rzucił, chowając wizytówkę do kieszeni. Na jego twarzy było widać ulgę. - Ale chętnie poczekam z tobą na mamę. Nigdzie mi się nie śpieszy.

Umówili się przed głównym wejściem do szkoły. Mikayla, która jako ostatnia miała biologię, w Sali znajdującej się przy samej szatni, dotarła do swojej szafki, jeszcze zanim zrobiło się tu tłoczno. Tak było zawsze po lekcjach, zwłaszcza w piątki, kiedy to wszyscy marzyli tylko o tym, by jak najszybciej opuścić szkołę.

Wyjęła kurtkę przeciwdeszczową, ale nie włożyła jej. Przed godziną przestało padać, a tuż przed końcem lekcji do klasy wpadły pierwsze tego dnia promienie słońca. Gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Poczuła radość; może widok słońca tak poprawił jej nastrój, może fakt, że rozpoczynał się weekend albo perspektywa jutrzejszego spotkania z Armanem, albo wszystkie te rzeczy jednocześnie. Nie zastanawiała się nad tym; z przyjemną lekkością ruszyła w stronę wyjścia, przekonana, że nawet nieprzyjemną sprawę z Rynaem Barrettem uda się jakoś załatwić. I pewnie gdyby, przechodząc blisko szafki Armana, nie zerknęła w jej stronę, nic nie zepsułoby jej dobrego humoru.

Na drzwiczkach szafki wisiała kartka. Mikayli wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim udało jej się oderwać stopy od podłogi, zrobić kilka kroków i podejść na tyle blisko, by zobaczyć napis. Widziała go, ale nie mogła odczytać, ponieważ nie знаła tych liter. Zresztą nawet gdyby je znała, nie zrozumiałaby arabskiego tekstu.

Znów stanęła w miejscu, oburzona i wściekła, a przede wszystkim niepewna, co robić. Dopiero kiedy za plecami usłyszała głosy i zbliżające się kroki, w ułamku sekundy podjęła decyzję. Zerwała kartkę i schowała ją w kieszeni. Nie miała już jednak czasu usunąć kawałka taśmy, którą była przyklejona, bo nadeszła Sandra.

- Co z Grace? - spytała.

- Nie najlepiej - rzuciła Mikayla, zaklinając w duszy koleżankę, żeby sobie poszła i pozwoliła jej odlepić taśmę.

Najwidoczniej nie była jednak dobra w zaklinaniu. Sandra nie zamierzała bowiem odchodzić i zadała kolejne pytanie:

- Kiedy przyjdzie do szkoły?

- Na pewno nie w przyszłym tygodniu.

- Może przydałoby się ją odwiedzić - zasugerowała Sandra.

- Sądzisz, że o tym nie pomyślałam? - rzuciła Mikayla. Starła się panować nad głosem, mimo to było w nim słycać nutę zniecierpliwienia.

- Przepraszam, nie miałam nic złego na myśli.

- To ja cię przepraszam - powiedziała szybko Mikayla, zdając sobie sprawę, że koleżance jest przykro. - Mam dzisiaj kiepski dzień - dodała, widząc, że na usunięcie taśmy i tak już jest za późno, ponieważ do szafek znajdujących się w tym samym rzędzie, co ta należąca do Armana, podeszło dwóch chłopców. Jednym z nich był Joel Hoffman.

Był drobnym chłopakiem o szczupłej, dość bladej twarzy. Teraz, po śmierci brata, wyraźnie zmarniał i wyglądał nieco anemicznie. Dziś, po kilkudniowej przerwie, po raz pierwszy przyszedł do szkoły. Mikayla widziała go już wcześniej, na przerwie po pierwszej lekcji. Nie zauważył jej, choć machała do niego ręką; nie usłyszał nawet, jak mówiła mu „cześć”. Wtedy przypisała to przeżyciom związanym z tragedią, jaka dotknęła jego rodzinę, i nawet jej przez głowę nie przeszła myśl, że zachowanie Joela może mieć coś wspólnego z nią. Teraz jednak nie miała co do tego wątpliwości.

Joel popatrzył na nią i na Sandrę. Po niej jego wzrok prześlizgnął się, jakby była powietrzem, a na Sandrze się zatrzymał.

- Cześć, Sandro - powiedział, co wprawiło Mikayle w osłupienie.

Przywitał się tylko z Sandrą.

Nie mogła już wmawiać sobie, że jej nie zauważył. Ignorował ją. Ale dlaczego? Był przecież chłopakiem jej przyjaciółki. Jedli we trójkę lancze, kilka razy była z Grace u niego w domu, wiele rzeczy robili wspólnie. Lubiła go i od jakiegoś czasu traktowała jak przyjaciela, a nie kolegę ze szkoły, i wydawało jej się, że to jest obustronne. Więc co się stało?

W głębi duszy знаła odpowiedź, ale jakaś część jej umysłu próbowała nie dopuścić do tego, by Mikayla przyznała się przed sobą do tego, że wie, o co chodzi. Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś pokroju Ryana Berretta mógł mieć wpływ na chłopaka tak inteligentnego jak Joel. Ale z drugiej strony miała przed oczami obraz ze stołówki - Ryana pochylonego nad nim, mówiącego coś do niego i wskazującego palcem na nią i Armana.

- To ja już lecę - oznajmiła Sandra. - Miłego weekendu! - zawołała i już jej nie było.

- Tobie też - odpowiedziała Mikayla, nawet na sekundę nie odrywając się od swych ponurych myśli. Nie widząc, że Sandra jest już na tyle daleko, że nie może jej słyszeć, niczym automat dodała: - Do zobaczenia w poniedziałek.

Stała jeszcze chwilę, patrząc to na plecy Joela, który wyjmował rzeczy z szafki, to na kawałek taśmy przyklejony do metalowych drzwiczek. Prawą rękę trzymała w kieszeni, wciąż

ściskając w dłoni zmiętą kartkę. Przewyciężyła pierwszy odruch, który kazał jej podejść do Joela i porozmawiać z nim. Odeszła, zdając sobie sprawę, że rozmowa w takim stanie wzburzenia, w jakim się znajdowała, nie może przynieść niczego dobrego.

Po kilku krokach zatrzymała się, odwróciła i jeszcze raz rzuciła okiem na szafkę Armana. Nawet z odległości kilku kroków widziała taśmę, choć była przezroczysta.

Nie zamierzała ukrywać przed Armanem tej zapisanej arabskimi literami kartki. Wiedziała, że mu ją pokaże, choćby po to, by skłonić go do działania, ale nie chciała tego robić dzisiaj. Wolała poczekać do jutra i wszystko jeszcze raz przemyśleć, może nawet porozmawiać z mamą i poprosić ją o radę. A tymczasem ten mały kawałek taśmy zdradzał, że wcześniej coś było do szafki przyklejone.

Nie mogła liczyć na to, że Arman nie zauważy taśmy. Mógł jednak pomyśleć, że pozostała po tej kartce, którą sam zerwał. Taką miała nadzieję.

Na dworze było ciepło. Jak na koniec marca, było niemal gorąco. Mikayla stanęła w słońcu kilkanaście metrów od głównego wejścia i obserwowała wylewający się ze szkoły rozradowany tłum. Poczowała, że cała się spina, gdy zobaczyła dwóch chłopców z drużyny bejsbolowej. Poznała, że to ci sami, którzy weszli dzisiaj z Ryanem do stołówki. Byli w towarzystwie dwóch dziewcząt. O jednej z nich Mikayla wiedziała, że jest czołową drugiej nie znała, ale mogłaby przysiąc, że i one jest czirliderką. Coś je wszystkie łączyło, może był to sposób bycia, a może coś w wyglądzie, miały bowiem niemal identyczne fryzury i podobnie się ubierały.

Nagle jeden z chłopców, wielki brunet o trochę tępej twarzy, spojrzał w stronę Mikayli. Albo był to przypadek, albo sama, przyglądając się im, ściągnęła na siebie jego wzrok. Stała dość daleko, ale skoro zauważyła tępy wyraz jego twarzy, nie mogła również nie dostrzec malującej się na niej pogardy i tego, że ta pogarda jest skierowana do niej.

Chłopak coś powiedział do swego kolegi i towarzyszących mu dziewcząt, i wtedy cała trójka spojrzała na Mikaylę. Nie było to ani łatwe, ani przyjemne, ale zmusiła się, by nie uciec wzrokiem w bok. Uniosła tylko nieco głowę, by pokazać, że cokolwiek o niej mówią, wcale jej to nie porusza. Była to, oczywiście, nieprawda i właśnie to denerwowało ją najbardziej. Dlaczego przejmowała się tym, co myślą o niej ludzie na tyle głupi, że pozwalają na to, by Ryan Barrett nimi manipulował?

Joel to było co innego. Joel stracił w Iraku brata, cierpiał, przechodził trudny okres; jego można było jakoś wytłumaczyć.

Dwaj bejsboliści i dwie czirliderki przeszli obok niej. Oni zmierzyl ją od stóp do głów i obaj się skrzywili. One szeptały coś między sobą, a kiedy już ją minęły, obróciły się jak na

komendę, a potem, zanim cała czwórka zniknęła za rogiem szkoły, jeszcze kilka razy zerkały przez ramię.

Po chwili zobaczyła Setha Sommera, przyjaciela Joela. Idąc w jej stronę chował coś do plecaka, a kiedy podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały, natychmiast zaczął czegoś szukać w plecaku. Gdy przechodził dwa metry od niej, była pewna, że niczego nie szukał. Najwyraźniej zabrakło mu odwagi, by zignorować ją ostentacyjnie, postanowił więc udawać, że jest czymś zajęty.

Najpierw Joel, potem ta czwórka, a teraz Seth.

Kogo jeszcze Ryan Barrett wciągnął w swoje wstrętne gierki?

Darcy'ego Gatesa? Tak, chyba tak. Wspólnie przygotowywany projekt z ochrony środowiska zbliżył ich do siebie i ostatnio nie zdarzyło się, żeby spotkawszy się na szkolnym korytarzu, nie zamienili ze sobą przynajmniej kilku słów. A teraz przeszedł obok niej, nie mówiąc „cześć”, nawet nie racząc na nią spojrzeć.

Czy Sarah Ashburn i Laura Hamilton, właśnie idące po schodach, mówiły o niej? Zatrzymały się na chwilę, Laura pochyliła się nad niższą od siebie koleżanką i coś powiedziała jej do ucha, po czym Sarah spojrzała w stronę Mikayli i, zorientowawszy się, że ta na nią patrzy, uciekła wzrokiem.

Mikayla, chcąc się upewnić, że nie wpada w paranoję, odprowadziła je wzrokiem. Obie kilka razy zerknęły przez ramię. Zajęta obserwowaniem ich, nie zauważyła zbliżającego się Armana.

- O, cześć! - zawołała, kiedy znalazł się kilka metrów od niej.

- Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać. Powiniennem był cię, że na ostatniej lekcji mam geografię, a pani...

- Wiem - weszła mu w słowo Mikayla. - Pani Howard zawsze przedłuża lekcje o kilka minut.

Przyglądała się Armanowi, próbując doszukać się w jego twarzy oznak wzburzenia, ale niczego takiego nie dostrzegła. Albo nie widział kawałka taśmy klejącej na drzwiach swojej szafki, albo widział, ale się tym nie przejął, albo potrafił panować nad emocjami. Czego nie dało się powiedzieć o Mikayli.

- Wyglądasz na zasmuconą - zauważył.

Bo jestem smutna, chciała odpowiedzieć, a do tego zła i... tak, przerażona. Nie wpadała w paranoję. To, że ludzie zachowywali się wobec niej inaczej niż jeszcze wczoraj, nie było jej wymysłem. To był fakt i przerażało ją to, że ktoś pokroju Ryana Barretta może mieć taki wpływ na osoby, których nigdy by nie podejrzewała o brak własnego zdania.

- Może trochę - powiedziała. Arman położył dłoń na jej ramieniu.

- Posłuchaj - odezwał się cicho. - Jeśli ma to jakikolwiek związek z tym, co zobaczyłaś rano w szatni, to proszę cię, zapomnij o tym. Ja sobie z tym poradzę.

Sprawiał wrażenie silnego. Ale czy ona była równie silna? Chyba nie. Gdyby naprawdę była silna, to na widok Ryana, który w tym momencie wyszedł ze szkoły, nie pomyślałaby o tym, żeby odsunąć się od Armana na tyle daleko, by nie trzymał już dłoni na jej ramieniu. Choć powstrzymała ten pierwszy odruch, uznała go za tchórzliwy.

Ryan był w towarzystwie Holly Blackwood, dziewczyny, którą jakiś czas temu zostawił dla jej najlepszej przyjaciółki Hannah Suttcliffe. Zeszli po schodach, przeszli kawałek i zatrzymali się nie dalej niż pięć metrów od Mikayli i Armana. Holly najwyraźniej zdążyła już zapomnieć łzy, które przez tydzień przelewała z powodu Ryana, i słuchała go, wpatrując się w niego oczami okrągłymi niczym spodki.

On tymczasem nie patrzył na nią; jego pogardliwy uśmiezek skierowany był do Mikayli.

- Możesz mi to obiecać? - zapytał Arman.

- Co ci mam obiecać? - spytała Mikayla, którą bliskość Ryana tak wyprowadziła z równowagi, że naprawdę zapomniała, o co mu chodzi.

- Że zapomnisz o tej kartce.

- Arman... - Wciąż czuła na sobie wzrok Ryana i nie wiedziała, jak długo jeszcze to wytrzyma. - Nie możesz mnie o to prosić.

- Dlaczego?

- Bo ta sprawa dotyczy nie tylko ciebie.

- A kogo jeszcze?

- Mnie - odpowiedziała Mikayla, wkładając w to krótkie słowo tyle ekspresji, że chłopak zamilkł.

- Rozumiem - odezwał się po dłuższej chwili. - Jesteś cywilizowana, tolerancyjna i rażą cię przejawy rasizmu.

- Nie, nic nie rozumiesz. To dotyczy mnie osobiście.

Arman, chcąc zignorować całą tę sprawę, postanowił obrócić wszystko w żart. Popatrzył na Mikaylę, mrużąc oczy.

- Nie, niemożliwe! Masz jasne włosy, niebieskie oczy, nie możesz być arabskiego pochodzenia.

- Przestań, to wcale nie jest zabawne - rzuciła ze zniecierpliwieniem.

- Więc w jaki sposób może cię to dotyczyć osobiście? - Wciąż mówił lekkim,

żartobliwym tonem. - Chyba, że... chyba, że ty ty przykleiłaś tę kartkę.

- Strasznie zabawne. - Z rezygnacją opuściła ramiona.

- Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że to był głupi żart. Po prostu nie wiem już, jak cię przekonać, żebyś o tym więcej nie myślała.

- Mikaylo!

Wydawało jej się, że usłyszała swoje imię, była jednak tak zaaferowana rozmową z Armanem, że on pierwszy zobaczył kobietę idącą w ich kierunku.

- To chyba twoja mama - powiedział.

- Cześć, mammo! - zawołała Mikayla.

- Cześć, kochanie. - Matka, lekko zdyszana, cmoknęła ją w policzek.

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytała córka.

- Dwieście metrów stąd, po drugiej stronie ulicy. Po tej nie było miejsca. Jestem tu już od kwadransa. Widziałam cię i myślałam, że zauważysz samochód.

- Przepraszam - rzuciła dziewczyna. - A właśnie... Mammo, to jest mój kolega, Arman...

Dostrzegł jej zakłopotanie i natychmiast pośpieszył z pomocą.

- Arman Mamedkulizade.

- Miło mi cię poznać - powiedziała mama, wyciągając do niego rękę.

- Mnie jest również bardzo miło. - W jego uprzejmym tonie i lekkim skinieniu głowy było trochę staroświeckiej, bardziej europejskiej niż amerykańskiej, galanterii.

Mamedkulizade, Mamedkulizade, powtarzała w myślach Mikayla w obawie, że jeśli tego nie będzie robić, za chwilę zapomni jego nazwisko.

- Mammo, pamiętasz? Mówiłam ci rano o wystawie impresjonistów w muzeum sztuki. - Mamedkulizade, Mamedkulizade... - Ja i Arman chcielibyśmy jutro na nią pójść.

- Świetnie.

- Ale miałyśmy na jutro plany. - Mamek... Nie! Mamed... Mamedkulizade... Dzięki bogu! - Wybierałyśmy się do centrum ogrodniczego.

- No tak, ale to nam przecież nie zajmie całego dnia. Jeśli pojedziemy odpowiednio wcześniej, koło południa powinnyśmy być z powrotem.

- Tak właśnie przypuszczałam - powiedziała Mikayla. Mamedkulizade, Mamedkulizade, powtórzyła w myślach i zwróciła się do Armana: - Moglibyśmy się spotkać koło drugiej przy wejściu do muzeum, jeśli ta pora ci pasuje.

- Pora mi pasuje, oczywiście. Ale... - Wahał się chwilę, zanim dokończył: - Zobaczyłem twój adres na wizytówce, którą mi dałaś. Ja też mieszkam w pobliżu Arkadia

Lake, więc mógłbym po ciebie podjechać, a potem odwiedzić cię do domu.

Teraz z kolei Mikayla się zawahała. Zastanawiała się, co pomyśli matka o tym, że ona pojedzie do miasta z chłopakiem, którego nazwiska przed chwilą nie знаła. Zaraz... Mamed... Mamedkulizade... Co innego umówić się z nim pod muzeum, a potem w tym samym miejscu pożegnać.

Mama najwyraźniej nie dopatrzyła się w tym nic niestosownego.

- Tak by pewnie było najrozsądniej - powiedziała.

- Dobrze - zgodziła się Mikayla, choć nie była do końca pewna, czy chce, żeby Arman po nią przyjechał. Bo czy nie będzie to wyglądać trochę jak randka? Z drugiej strony jednak trafiła jej się okazja do tego, by pomówić z nim w drodze na wystawę, i powinna ją wykorzystać. Muzeum nie jest najlepszym miejscem do prowadzenia poważnych rozmów.

Zanim się pożegnali, matka spytała nowo poznanego kolegę córki, jak dostanie się do domu. Chciała zaproponować mu podwiezienie, gdyby miał wracać autobusem. Okazało się jednak, że Arman przyjeżdża do szkoły samochodem, obok którego dziwnym zbiegiem okoliczności mama Mikayli zaparkowała dziś swoją hondę. Dowiedziały się również, że po drodze zabiera młodszą siostrę ze szkoły mieszczącej się dwie ulice dalej.

Kiedy we trójkę przechodzili na drugą stronę ulicy, Mikayla na chwilę się odwróciła i zobaczyła, że Ryan Barrett odprowadza ich wzrokiem.

ROZDZIAŁ 10

Ruszając spod pierwszych świateł, matka Mikayli pomachała Armanowi, który swoim Mini Morrisie stał na sąsiednim pasie dla skręcających w prawo.

- Bardzo miły chłopak - powiedziała, uśmiechając się do córki.

- Tylko tyle? - Mikayla przyglądała się mamie badawczo.

- Co więcej mogłabym o nim powiedzieć? Rozmawialiśmy przecież nie dłużej niż pięć minut.

- A jego wygląd?

- Bystra, sympatyczna buzia.

- Tylko tyle?

Mama odczekała, aż dojadą do kolejnych świateł, i kiedy zatrzymały się na czerwonym, tym razem ona zaczęła bacznie obserwować córkę.

- Powiedz mi lepiej od razu, o co ci chodzi. Mikayla jednak nadal zadawała pytania.

- A akcent? Jego akcent?

- Bardzo angielski. Według mnie, wychował się w Anglii.

- Nie wiem.

- Nie wiesz? - zdziwiła się matka.

- Chodzi do naszej szkoły dopiero od miesiąca i niewiele o nim wiem. Pewnie zauważyłaś, że nawet nie potrafiłam powtórzyć jego nazwiska. O Jezu! Ma... Mamed... Mamedkulizade!

Światła zmieniły się na zielone, matka Mikayli musiała ruszyć, więc tylko od czasu do czasu spoglądała na córkę, kiedy ta wyjmowała z plecaka notes, a potem coś w nim zapisywała.

- Mamedkulizade - przeczytała dziewczyna, po czym zamknęła i schowała notes. - Naprawdę nie rzuciło ci się w oczy nic w rysach jego twarzy?

Mama chwilę się zastanawiała.

- Może trochę semickie - powiedziała w końcu. - O to ci chodziło?

- Semickie czy arabskie? - zapytała Mikayla.

- Nie wiem, czy jest coś takiego jak arabskie rysy twarzy. Zresztą jakie to ma znaczenie?

Mikayla zamyśliła się.

- Dla niektórych ma - odezwała się po jakimś czasie.

Jechały mało ruchliwym, prostym odcinkiem drogi, matka mogła więc na chwilę

oderwać od niej wzrok i uważniej przyjrzeć się córce.

- Może dla niektórych tak - powiedziała. - Mam tylko nadzieję, że nie dla ciebie.

- Mamo, znasz mnie przecież i wiesz, że nie trawię żadnych przejawów rasizmu. Nie wiem, czy ty i tata jesteście najlepszymi na świecie rodzicami...

- No wiesz... - rzuciła matka z udawanym oburzeniem.

- Ale tego akurat mnie nauczyliście - ciągnęła Mikayla poważnym tonem. - Właściwego stosunku do przesądów rasowych i narodowościowych.

Długo się wahała, wreszcie, gdy były już prawie w połowie drogi do domu, wyciągnęła z kieszeni zmiętą kartkę, rozprostowała ją na udzie i pokazała matce.

- To arabskie litery, prawda? - spytała mama.

- Tak mi się wydaje.

- I co tam jest napisane?

- Nie mam pojęcia, ale domyślam się, że nic przyjemnego - odparła Mikayla.

- Skąd masz tę kartkę?

- Ktoś ją przykleił do szafki Armana.

- On też nie wie, co na niej jest? - dopytywała się matka. Zrozumiała, że problem jest poważniejszy, niż jej się w pierwszej chwili wydawało.

- On jej w ogóle nie widział. Zerwałam ją z szafki, zanim przyszedł do szatni.

- Hmm... - Mama zamyśliła się. - Uważasz, że postąpiłaś właściwie?

- Teraz już sama nie wiem...

- Rozumiem, że myślałaś, że na tej kartce jest coś nieprzyjemnego, coś, co sprawi temu chłopcu przykrość, i chciałaś go przed tym uchronić. Ale może się myliłaś. Cokolwiek tu jest napisane, niekoniecznie musi być obraźliwe.

- Wiem, że jest - oświadczyła Mikayla z przekonaniem.

- Skąd?

- Bo rano ktoś przylepił na jego szafce inną kartkę.

- Zapisaną po angielsku, prawda? - domyśliła się mama. Dziewczyna skinęła głową.

- I co na niej było?

- Wracaj do siebie, arabska świni - powiedziała cicho Mikayla.

- Obrzydliwe. - Mama przez chwilę kręciła głową, po czym powtórzyła: - Obrzydliwe.

Po prostu nie mogę uwierzyć, że są ludzie, których stać na zrobienie czegoś takiego.

- Ja do dzisiaj też nie mogłam w to uwierzyć.

- Czy tamtą kartkę też zerwałaś z szafki, zanim Arman ją zauważył?

- Nie, zobaczyliśmy ją razem.

- Jak zareagował?

- To właśnie jest dziwne - powiedziała Mikayla. - Z jednej strony widać było, że go to poruszyło...

- Każdego by poruszyło - przerwała jej na chwilę mama.

- A z drugiej nie chciał ze mną o tym rozmawiać.

- Nie zamierza nic z tym robić?

- Najwyraźniej nie. I to mnie martwi.

- Wydaje mi się, że to błąd.

- Właśnie.

- Zwłaszcza, że jak widać - matka oderwała na kilka sekund rękę od kierownicy i dotknęła kartki leżącej na kolanach córki - nie jest to sprawa jednorazowa.

- Tak, i dlatego myślę, że nie powinnam ukrywać tego przed Armanem. - Mikayla złożyła kartkę i schowała ją do plecaka. - Nie pokazałam mu jej dzisiaj, bo chciałam to wszystko na spokojnie przemyśleć. Ale zrobię to.

- Wydaje mi się, że powinnaś, nawet jeśli miałabyś mu sprawić tym ból.

- Wiesz, coś mi przyszło do głowy - powiedziała Mikayla. - A gdybyśmy tak przefaksowały tę kartkę do twojej przyjaciółki w Nowym Jorku?

- Do Asiji?

- Tak. Myślisz, że mogłaby nam to przetłumaczyć?

Matka zastanawiała się na tyle długo, że Mikayla postanowiła się z tego wycofać.

- To chyba nie jest dobry pomysł - rzuciła. - Asiji może się zrobić przykro.

- Nie - zaprzeczyła mama. - to rozsądna dziewczyna i jeśli wytłumaczymy jej, o co chodzi, na pewno nam pomoże. I wiesz co? Może nawet doradzi, co z tym robić. Jak szukać tego kogoś...

- Mamo, ja wiem, kto to wypisuje - powiedziała Mikayla i zaczęła opowiadać o Ryanie Berretcie, o ich rozmowie w stołówce, o wszystkim, co mogło się wiązać z tymi ohydnyymi incydentami.

ROZDZIAŁ 11

Za dziesięć drugą Mikayla była już gotowa do wyjścia i stała przy oknie w salonie, wypatrując samochodu Armana. Przyjechał dokładnie o drugiej.

Szybko wybiegła z domu. Mimo pięknej pogody i perspektywy zwiedzania wystawy nie była w radosnym nastroju. Kiedy zobaczyła uśmiech na twarzy Armana, który wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi od strony pasażera, zmusiła się do uśmiechu. Nie był to jednak bez troski uśmiech.

- Cześć - przywitał ją Arman.

- Cześć. - Wsiadła i poczekała, aż chłopak zajmie miejsce za kierownicą. - Ależ jesteś punktualny.

- Zwykle jestem.

- Nie miałaś kłopotów z trafieniem tutaj? - spytała. Najchętniej od razu przystąpiłaby do rozmowy, do której się przygotowała, ale zdawała sobie sprawę, że tak nie można.

- Nie. Zdążyłem już poznać tę okolicę.

- Zaskakujesz mnie - przyznała Mikayla. - Ja mieszkam tu już ponad pół roku i gdybym oddaliła się od domu na pięćset metrów, prawdopodobnie zabłądziłabym i nie wiedziałabym, jak wrócić. A ty sprowadziłeś się tu przed miesiącem i mówisz, że znasz okolicę.

- Codziennie wychodzę na godzinny spacer z psem.

- Masz psa?! - zawołała Mikayla i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie powinna tak ostentacyjnie okazywać swojego zdumienia. Może on tego nie zauważy, pomyślała z nadzieją.

Zauważył. Właśnie chciał przekręcić kluczyk w stacyjce, ale cofnął rękę i popatrzył na Mikaylę.

- To aż takie dziwne? Wielu ludzi ma psy.

- Tak...rzeczywiście... - Pogrążam się tym jękaniem, przemknęło jej przez głowę. - Ale ja nie mam, a zawsze bardzo chciałam.

To akurat było prawdą, tyle że jej zaskoczenie wiadomością, że Arman ma psa, w żaden sposób nie wiązało się z tym, że od dziecka marzyła o czworonożnym przyjacielu, lecz z tym, co wczoraj przeczytała na temat Arabów i muzułmanizmu. Z jednego z opracowań dowiedziała się, na przykład, że psy uważane są przez muzułmanów za zwierzęta nieczyste.

- Czy to jest pies czy suczka? - zapytała, chcąc uwiarygodnić swoje zainteresowanie psami.

- Suczka - odparł Arman, po czym, uprzedzając jej kolejne pytanie, dodał: - Buldożka francuska. Jest jeszcze szczeniakiem. Ma dopiero pięć miesięcy.

- Musi być słodka. Jak ja ci zazdrozczę! - Teraz jej entuzjazm wcale nie był udawany. Szczeniaki, niezależnie od rasy, zawsze ją rozbrajały.

- Tata, ja i mój brat chcieliśmy boksera, ale mama uparła się przy buldożce i postawiła na swoim.

Jeśli są muzułmanami, muszą być bardzo nieortodoksyjni, pomyślała Mikayla. Pies, kobieta, która ma coś do powiedzenia...Nie bardzo to pasowało do tego, co wczoraj przeczytała.

- Jeśli miałybyś ochotę, moglibyśmy się kiedyś razem wybrać na spacer z Francescą.

- Z Francescą...? - Mikayla przerwała swe rozważania, wystraszona, że umknęło jej coś z tego co mówił Arman.

- Nasza suczka tak ma na imię.

- Ładne. Kto je wymyślił?

- Mama.

- Czy o wszystkim u was decyduje mama? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Uśmiechnęła się, chcąc pokazać, że pytanie było żartobliwe, ale Arman chwilę się zastanawiał, a potem odpowiedział na nie zupełnie poważnie.

- Może nie o wszystkim, ale w wielu ważnych sprawach to ona ma decydujące słowa. Tak jest pewnie w większości rodzin, nie sądzisz?

W większości rodzin niemuzułmańskich, pomyślała z nadzieją, że nie będzie drażył tego tematu.

Drażył.

- Ale dlaczego o to pytasz? - zapytał.

- Tak ze zwykłej ciekawości.

Przyglądał jej się przez chwilę, jakby nie do końca jej wierzył, i Mikayla odetchnęła z ulgą, gdy przekręcił kluczyk w stacyjce. Wtedy jednak przypomniała sobie, że zamierzała rozpocząć poważną rozmowę, zanim ruszą.

- Arman, poczekaj chwilę - poprosiła, kładąc lewą dłoń na jego ramieniu. - W prawej, ukrytej w kieszeni dzinsów, trzymała kartkę. - Nie jedź jeszcze. Chciałabym z tobą porozmawiać i wolałabym nie robić tego, kiedy będziesz prowadził.

Czoło chłopaka zmarszczyło się. Domyślił się, czego może dotyczyć rozmowa, i za wszelką cenę chciał jej uniknąć.

- Muzeum zamykają o szóstej, nie mamy aż tak dużo czasu - powiedział.

- Przejrzałam katalog. Obrazów nie jest aż tyle, więc nawet gdybyśmy mieli przed każdym zatrzymać się po pięć minut, dwie godziny nam wystarczą.

- Mikaylo, jeśli chcesz wracać do tego, co stało się wczoraj, to proszę cię, daj spokój.

- Chcę i wrócę - oświadczyła i wyjęła kartkę. - Popatrz na to.

- Co to jest? - zapytał, nim zdążyła ją rozłożyć.

- Przeczytaj. Arman długo wpatrywał się w zawile litery, po czym wzruszył ramionami.

- Nie potrafię. Nie znam arabskiego alfabetu, a to jest chyba napisane po arabsku.

Mikayla spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę nie potrafisz tego przeczytać?

- Nie wierzysz mi? - Uśmiechnął się gorzko i pokręcił głową. - No tak - odezwał się po chwili. - Właściwie nie powinno mnie to dziwić. Wszyscy uważają, że jestem Arabem. Dlaczego ty miałabyś myśleć inaczej?

- A nie jesteś? - rzuciła i zaraz tego pożałowała. - Zaczekaj! - zawołała, widząc, że chłopak otwiera usta. - Zanim cokolwiek powiesz, chciałabym, żebyś wiedział, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Żadnego rozumiesz?! - Podniosła głos, bo wydawało jej się, że im głośniej będzie mówić, tym większa jest szansa, że jej słowa do niego dotrą. - Dla mnie mógłbyś być Meksykaninem, Chińczykiem, Hindusem, Eskimosem, i niczego by to nie zmieniło! Wierzysz mi?!

- Uspokój się. Oczywiście, że ci wierzę.

Powiedział to cicho, spokojnie i patrząc jej w oczy. Poczula, że jest szczerzy, i odetchnęła z ulgą.

Wyciągnął rękę po kartkę, ale Mikayla ją cofnęła, obawiając się, że zrobi z nią to samo co z tą, którą wczoraj przed lekcjami zdarł z szafki.

- Skąd ją masz? - spytał. Chciała odpowiedzieć, ale ją uprzedził.

- Nie musisz mówić. Wiem skąd. Była wczoraj po lekcjach na mojej szafce. Widziałem kawałek taśmy klejącej.

- Nie zdążyłam jej usunąć.

- Zrobiłaś to, żeby zaoszczędzić mi przykrości, prawda? Tylko skinęła głową.

- Więc dlaczego teraz mi ją pokazujesz?

- Bo chcę, żebyś coś z tym zrobił - powiedziała poważnie, ale szybka się poprawiła: - Chcę, żebyśmy razem coś z tym zrobili.

- Przecież nawet nie wiesz, co jest na tej kartce.

- Wiem.

- Skąd? - rzucił Arman i spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Nie powiesz mi, że znasz arabski.

- Ja nie, ale przyjaciółka mojej matki zna i mi przetłumaczyła.

- Hmm...

- Nie chcesz wiedzieć, co na niej jest? - spytała cicho, widząc, że chłopak się waha.

- Pewnie to samo co na tamtej. Teraz ona się zawahała.

- Może nieco delikatniej sformułowane. - Złożyła kartkę we czworo i schowała ją do kieszeni. Patrzyła chwilę na Armana, a potem powiedziała: - „Nie potrzebujemy tu arabskich terrorystów”.

- Rzeczywiście delikatniej - przyznał, ale jego głos zabrzmiał tak, że nie była pewna, czy Arman nie mówi tego z sarkazmem.

Jakiś czas siedzieli w milczeniu. Pierwsza odezwała się Mikayla.

- Teraz do pewnego stopnia rozumiem, dlaczego wczoraj nie chciałeś o tym rozmawiać. Nie jesteś Arabem, więc uznałeś, że cie to nie dotyczy.

- Mylisz się - zaprotestował natychmiast. - Owszem, nie jestem Arabem, ale mnie to dotyczy.

- Jasne, dotyczy cię tak jak wszystkich normalnie myślących ludzi, którzy odcinają się od rasizmu.

Pokręcił głową.

- Nie, nie tylko w ten sposób. Dotyczy mnie to znacznie bardziej.

- Dlaczego?

- Dlatego, że wyglądam tak, jak wyglądam, dlatego, że urodziłem się tam, gdzie się urodziłem, dlatego, że mam nazwisko...

- Którego niektórzy nie potrafią nawet powtórzyć, a co dopiero mówić o zapamiętaniu - dokończyła za niego Mikayla.

- Właśnie. - Arman uśmiechnął się, ale był to uśmiech bardzo smutny.

- Mamedkulizade - powiedziała Mikayla tak cicho, że jej nie usłyszał i popatrzył pytająco. - Mamedkulizade - powtórzyła nieco głośniej. - Powiesz mi, gdzie się urodziłeś?

- W Teheranie.

- W Teheranie? Zaraz... przecież to jest Iran, a tam mieszkają Persowie, a nie Arabowie.

Arman spojrzał na nią, robiąc wielkie oczy.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz - spytała, wystraszona, że może jest za mało

delikatna. - Przypomnij sobie, co ci powiedziałam. Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, czy jesteś Arabem, czy... - zaczęła, obawiając się, że popełniła błąd.

- Nie, chodzi mi o coś zupełnie innego. Po prostu zaskoczył mnie fakt, że odróżniasz Persów od Arabów. Większość Amerykanów nie zadaje sobie tego trudu.

Mogłaby spróbować zaprzeczać i bronić swoich rodaków, ale w głębi duszy wiedziała, że chłopak ma rację.

- A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? - zapytał Arman.

- Co takiego?

- To, że z pochodzenia nie jestem również Persem.

- A kim? - Znów chciała się zastrzec, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia, ale doszła do wniosku, że jeśli będzie to robić zbyt często, przestanie być wiarygodna.

- Azerem.

- Azerem? - Przez chwilę mocno wyteźała umysł, sięgając do swojej wiedzy z geografii. - Więc powinieneś się urodzić w Azerbejdżanie.

- Brawo. Wiesz, że istnieje takie państwo, a to już dużo.

- Teraz chyba trochę przesadziłeś. Może my, Amerykanie, jesteśmy ignorantami, myślę jednak, że nie do tego stopnia.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Ale uwierz mi, że spotkałem bardzo wielu Amerykanów, którzy nawet jeśli słyszeli coś o tym kraju, mieliby poważne kłopoty ze wskazaniem go na mapie.

- Ja chyba też spotkałam takich ludzi - przyznała Mikayla, uznając racje Armana, i pierwszą osobą, która przysła jej do głowy w tym kontekście, był Ryan Barrett.

A to z kolei nasunęło jej pewną myśl. Dziwne, że dopiero teraz zastanowił ją fakt, w jaki sposób udało mu się napisać arabski tekst. Nawet jeśli było to zaledwie kilka słów, to przecież sam nie potrafiłby ich przetłumaczyć. Nie wyobrażała go sobie szperającego w słownikach i uczącego się pisania arabskich liter. Nie, to było absolutnie niemożliwe. Ktoś musiał mu w tym pomóc, ktoś, kto przynajmniej w trochę większym stopniu niż on potrafi wykorzystywać szare komórki.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - zapytał Arman, wrywając ją z zamyślenia. - Naprawdę nie chciałem cię urazić. A wracając do Azerów, to żyją nie tylko w Azerbejdżanie. Jedna czwarta ludności Iranu to właśnie Azerowie. Urodziłem się w Teheranie, ale kiedy miałem pół roku, rodzice opuścili Iran i wyjechaliśmy do Anglii. Iran znam tylko z opowieści mamy i taty. Nie będę cię teraz zanudzał szczegółami, ale wiem, że ten okres przed wyjazdem był dla nich bardzo ciężki. Tata jest naukowcem, fizykiem, przekonany ateistą, nie chciał

się godzić na pewne rzeczy i zdecydował się emigrować.

- A potem? - spytała Mikayla. - Przez cały czas mieszkaliście w Anglii?

- Tak, w Londynie.

- Dlaczego przyjechaliście do Stanów? - zapytała Mikayla. Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób zbacza trochę z tematu, którego powinna się trzymać, jednak historia rodziny Armana bardzo ją zaciekaowała. - Przepraszam, że jestem taka wścibska, ale to, co opowiadasz, brzmi tak interesująco.

- Myślisz, że tego kogoś, kto wieszka te kartki na drzwiach mojej szafki, też by to zainteresowało? - zapytał.

- Nie sędzę - odparła, po czym energicznie pokręciła głową i dodała: - Na pewno nie. Tego kogoś nic nie interesuje. Nic poza bejsbolem, szpanowaniem odjazdowym samochodem i zaliczaniem dziewcząt.

Arman, mimo poważnej atmosfery, jaka zapanowała, roześmiał się.

- Mogłabyś pracować w FBI - powiedział. - Byłabyś dobra w tworzeniu portretów psychologicznych przestępców.

- W tej chwili nie tworzę portretu psychologicznego.

- Nie? A co robisz?

- Opisuję ci kogoś, kogo znam.

- Znasz? Skinęła głową.

- Nie rozumiem - przyznał Arman i rzeczywiście miał w tym momencie wyraz twarzy osoby zdezorientowanej.

- Wiem, kto przyklejał te kartki. Patrzył na nią, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- I jeszcze coś - dodała Mikayla po dłuższej ciszy, jaka zapadła w samochodzie. - Wydaje mi się, że w jakimś stopniu się do tego przyczyniłam.

- Co ty opowiadasz?!

- Tak - powiedziała cicho. - To jest po części moja wina. - Głos jej się załamywał, dłonie drżały ze zdenerwowania. Obawiała się, że w takim stanie nie będzie potrafiła zebrać myśli i opowiedzieć mu wszystkiego tak, by trzymało się to kupy. - Zaraz ci to wytłumaczę, ale pozwól mi się uspokoić. Daj mi tylko chwilę.

- Jasne, ile będziesz potrzebowała - odparł. Zaczekał dwie, może trzy minuty, a potem nagle zerknął na zegarek i rzucił: - Wiesz, mam inny pomysł. Siedzimy tu już pół godziny i wygląda na to, że ta rozmowa tak szybko się nie skończy. - Co byś powiedziała na to, żeby pojechać teraz do muzeum, obejrzeć wystawę, a potem usiąść gdzieś w parku i spokojnie porozmawiać?

- Próbujesz uciec od tej rozmowy.

- Nie, teraz już nie, słowo honoru - zapewnił Arman, a widząc niedowierzenie w oczach Mikayli, dodał: - Przyznam ci się, że jadąc do ciebie, spodziewałem się, że wrócisz do tej kartki, i obiecywałem sobie, że za nic na świecie nie będę z tobą o tym rozmawiał. Ale zmieniłem zdanie.

Wciąż patrzyła na niego z podejrzliwością.

- Uwierz mi - poprosił. - Porozmawiamy o wszystkim, o czym zechcesz.

- Arman, ty widziałeś już tę wystawę. Nie może ci przecież aż tak zależeć na tym, by obejrzeć ją jeszcze raz.

- Zależy mi na tym, żebyś ty ją odwiedziła. A potem porozmawiamy, obiecuję.

ROZDZIAŁ 12

Minął zaledwie tydzień od szkolnej wycieczki, a Myriad Gardens zmieniły swą szatę prawie nie do poznania. Trawa stała się bardziej soczysta, drzewa i krzewy zazieleniły się, a kwiaty, tydzień temu jeszcze wątłe i nieśmiało tu i ówdzie pojedynczo wychylające się z trawy, dziś tworzyły żółte - bladożółte lub intensywniejsze, prawie kanarkowe - białe i różowe plamy.

- Spójrz tam - powiedział Arman, wskazując kępę krzaków obsypanych białym kwieciem. Padały na nie ostatnie promienie słońca, które już prawie całe skryło się za jednym z najwyższych budynków, dając wrażenie wspaniałej gry światła i kolorów.

- Całkiem jak na jednym z tych obrazów - zauważyła Mikayla. - Tym, przy którym na tak długo się zatrzymaliśmy.

- Byłem ciekawy, czy dostrzeżesz podobieństwo.

- Trudno byłoby nie dostrzec. Dzięki, że wyciągnąłeś mnie na tę wystawę, chociaż muszę ci się do czegoś przyznać.

Zatrzymali się na rozwidleniu alejki, popatrzyli na siebie, porozumieli się bez słowa i skręcili w prawo. W zeszłym tygodniu park był prawie pusty, dziś, pewnie z powodu weekendu i pięknej wiosennej pogody, roiło się w nim od spacerowiczów, było mnóstwo dzieci, trafiali się nawet rowerzyści, wrotkarze i deskarze, choć ci oddawali się tu swojemu hobby nielegalnie. Ta część parku, do której zmierzała teraz Mikayla z Armanem, wydawała się mniej zatłoczona.

- Do czego musisz się przyznać - zapytał Arman.

- Kiedy w samochodzie zaproponowałeś, żeby odłożyć naszą rozmowę na potem, wydawało mi się, że i tak nic nie będę miała z dzisiejszej wizyty w muzeum. Byłam pewna, że nie będę w stanie skupić się na oglądaniu obrazów, a jednak mi się udało. Jakimś cudem potrafiłam na dwie godziny zupełnie zapomnieć o kłopotach.

- Magia sztuki - powiedział Arman.

Przeszli kawałek, nie odzywając się. Mikayla miałaby ochotę jeszcze jakiś czas pozostać w tym błogim stanie, w jaki wprawiło ją obcowanie z dziełami sztuki, z drugiej jednak strony zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później będzie musiała wrócić do rzeczywistości i do problemu, który trzeba rozwiązać.

- Może usiedlibyśmy? - zaproponowała, widząc nieopodal wolną ławkę.

- Dobrze - zgodził się Arman. - Trochę się już nachodziliśmy.

- Znasz Ryana Barretta? - zapytała, gdy usiedli. Postanowiła nie owijać w bawełnę i

od razu przystąpić do rzeczy. Zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć.

- Chodzi do naszej szkoły, prawda? Mikayla skinęła głową.

- Nazwisko coś mi mówi, ale nie potrafię skojarzyć z twarzą - powiedział Arman.

- Blondyn, wysoki, dobrze zbudowany.

- Już chyba wiem! Gra w drużynie bejsbolowej. Taki przystojniak... Zrobiła niezdecydowaną minę.

- Większość dziewczyn prawdopodobnie zgodziłaby się z tobą - odparła. - A już na pewno za przystojniaka uważa on sam siebie.

- Sądząc po twoim tonie, raczej za nim nie przepadasz - zauważył Arman.

- Kiedyś za nim nie przepadałam.

- A teraz?

- Teraz? - Zastanawiała się chwilę, szukając właściwego określenia. Nie lubiła słowa „nienawidzić” i walczyła ze sobą, żeby go nie użyć. - Teraz go nie znoszę.

- Czy to on?

- Tak, to on.

- Masz na to jakiś dowód? - spytał Arman.

- Niestety, nie.

- Widziałaś, jak to robił? Właśnie takich pytań Mikayla się obawiała.

- Nie widziałam.

- Więc skąd wiesz, że to on?

- Po prostu wiem.

- Ktoś ci powiedział, że to on?

- Arman, proszę cię, przestań mnie zasypywać pytaniami i pozwól mi opowiedzieć.

- Jasne, mów.

Odsunął się od niej kawałek i usiadł nieco bokiem, żeby ją lepiej widzieć.

Słuchał uważnie, ani razu nie przerywając, kiedy opisywała wszystko od początku - o tym, jak od pewnego czasu Ryan Barrett prowokował ją wzrokiem, jak potem pomógł jej w czasie burzy, i o tamtej okropnej rozmowie w stołówce.

Relacja szła jej dość gładko, ale tylko do pewnego momentu. Kiedy dotarła do miejsca, w którym musiała się przyznać, że okłamała Ryana, mówiąc, że ma chłopaka, a na domiar złego nie wyprowadziła go z błędu, gdy spytał, czy to Arman, zaczęła się trochę plątać. Dopiero wtedy jej przerwał.

- Zaraz, zaczekaj, bo czegoś tu nie rozumiem. Powiedziałaś mu, że jestem twoim chłopakiem. I on w to uwierzył?

- Nie! To nie było tak! - zaprzeczyła gwałtownie. - Powiedziałam mu tylko, że mam chłopaka. Wiem, że to był błąd, ale po tym, jak mi pomógł, głupio mi było tłumaczyć mu, że uważam go za głąba. Pomyślałam, że jeśli się dowie, że mam chłopaka, da mi święty spokój. A on zaczął wypytywać, czy ten chłopak jest z naszej szkoły, czy...

- I byłem pierwszym, który ci przyszedł do głowy, tak? - wszedł jej w słowo Arman.

- Skądże! To on przypomniał sobie, że jadąc do Myriad Gardens, siedzieliśmy razem w autobusie, a potem widział nas, jak rozmawialiśmy w parku. I wyciągnął z tego idiotyczne wnioski.

- Rozumiem...

- Arman, przepraszam cię - powiedziała Mikayla, patrząc mu prosto w oczy. Chciała, by uwierzył, że jest jej bardzo przykro. - Gdyby mi przyszło do głowy, jakie będą tego konsekwencje, wypaliłabym mu prosto, że nie mam ochoty się z nim spotykać, bo jest tępym, nadętym mięśniakiem. I na pewno bym zaprzeczyła, że jesteś moim chłopakiem.

Arman uśmiechnął się trochę tajemniczo.

- Co ci tak bawi? - spytała.

- Nie bawi, ale muszę ci się przyznać, że mi to pochlebia.

- Co?

- To, że nie zaprzeczyłaś.

- Jeśli mam być wobec ciebie całkowicie szczerą, to wahałam się. Zastanawiałam się nad tym, czy nie zaprzeczyć, ale on powiedział coś takiego, że postanowiłam tego nie robić.

- Co?

Dokładnie pamiętała wypowiedź, która tak ją wtedy oburzyła, ale nie była pewna, czy chce to powtórzyć Armanowi. Z drugiej strony, chyba nic bardziej niż tamte słowa nie kierowało podejrzeń na Ryana Barretta. Postanowiła więc nic nie zatajać.

- Powiedział :” Jesteś beznadziejna”. - Mówiła to z uśmiechem, jakby w ustach kogoś takiego jak Ryan te słowa były dla niej komplementem. Zaraz po tym jednak uśmiech zniknął z jej twarzy. - „Jaka normalna dziewczyna zadawałaby się z Arabem?”

Obserwowała uważnie reakcję Armana. Starał się nie okazać, że jest poruszony, ale choć znała go stosunkowo krótko, nauczyła się już rozpoznawać niemal niewidoczne zmiany. Teraz zauważyła, że jego oczy stają się lekko zamglone i smutne.

- Przepraszam, że ci to powtórzyłam - odezwała się, przerywając długą chwilę milczenia. - Ale chyba musiałam, bo wydaje mi się, że ty wciąż nie wierzysz, że te kartki to jego sprawka.

- Teraz przypominam sobie, że wczoraj na historii było kilka takich momentów, w

których miałem wrażenie, że mi się przygląda. „Przygląda” to za mało powiedziane. On się na mnie gapił, tak jakby chciał mnie do czegoś sprowokować. - Arman przerwał i się zamyślił. - Jednak nie możemy mieć pewności, że to on. Nie mamy dowodów.

- Ja ich nie potrzebuję. Mnie wystarczy to, że od dwóch dni ludzie w szkole albo pokazują sobie mnie palcami, albo traktują mnie jak powietrze, albo udają, że nie widzą. I że to wszystko jest robota Ryana Barretta.

- Może ci się tylko wydaje.

- Nie, nie wydaje mi się. Miałam wczoraj taki moment, że zastanawiałam się, czy nie wpadam w paranoję. Ale nie wpadam, nie mam wątpliwości, że on prowadzi jakieś wstrętne gierki, że buntuje przeciwko nam ludzi. - Mikayla mówiła coraz szybciej, coraz bardziej podniesionym głosem. - I wiesz, co jest w tym najgorsze? Że wciąga w to nie tylko swoich kumpli z drużyny i wpatrzone w niego czirliderki. To bym mogła jeszcze zignorować. Ale nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że dają mu się omotać ludzie, których lubię, uważam za inteligentnych i których traktowałam jak przyjaciół. Joel Hoffman, na przykład... Jest chłopakiem mojej przyjaciółki.

- To ten, którego brat zginął w Iraku? - spytał Arman. Mikayla skinęła głową.

- Jego akurat byłbym w stanie zrozumieć. Stracił brata. Może obwiniać o to Irakijczyków. Ludźmi w takich sytuacjach można łatwo manipulować i kierować ich niechęć w stronę Arabów w ogóle.

- Nie przesadzasz trochę z tą tolerancją? Ty, wobec którego inni nie są tacy tolerancyjni? - powiedziała, po czym uśmiechnęła się gorzko. - I jeśli się doda do tego fakt, że wcale nie jesteś Arabem... Wystarczyłoby powiedzieć jednemu i drugiemu, że nie jesteś Arabem, i wszystko by się uspokoiło.

- Nie mógłbym tego zrobić. To by było tchórzostwo.

- Pewnie masz rację. To by było tak, jakbym ja po tym, co usłyszałam od Ryana Barretta, o tym, że żadna normalna dziewczyna nie zadawałaby się z Arabem, zaprzeczyła, że jesteś moim chłopakiem. Wtedy nie patrzyłam na to w ten sposób, ale teraz widzę, że to też by było tchórzostwo.

- No tak, bo założmy, czysto teoretycznie, że nie jestem Azerem, tylko Arabem...

- Po co się bawić w takie teoretyczne założenia? - spytała Mikayla i trochę już w tym wszystkim pogubiona, nie bardzo zdając sobie sprawę, do czego zmierza, dodała: - Równie dobrze możemy założyć, że jesteś Arabem, a ja naprawdę jestem twoją dziewczyną.

- Tak? - Arman odsunął się od niej jeszcze kawałek i uważnie jej się przyjrzał. - I co wtedy?

- No właśnie sama nie wiem co - odparła, rozkładając bezradnie ręce.

- Myślisz, że mogłabyś być dziewczyną Araba?

- Nie zadawaj mi takich pytań - rzuciła. Patrzył na nią jednak tak uparcie, że nie mogła uchylić się od odpowiedzi. - Pewnie bym mogła.

- A dziewczyną Azera?

- Arman, staram się z tobą rozmawiać poważnie, a ty żartujesz.

- Nie żartuję. Nie pytam, czy chcesz, tylko czybyś mogła.

- Oczywiście, że bym mogła! - zawołała zniecierpliwionym głosem.

Uśmiechnął się, wziął do ręki pasmo jej włosów, które wymknęło się z gumki i zasłaniało policzek, i przesunął je za ucho. Zrobił to tak delikatnie, że kiedy poczuła muśnięcie jego palców, zalała ją fala ciepła i gdyby w tym momencie, zapytał ją, czy „chciałaby” być dziewczyną Azera, nie wahałaby się ani sekundy i odpowiedziałaby „tak”.

ROZDZIAŁ 13

Podczas sobotniej rozmowy w Myriad Gardens niczego nie ustalili. Zanim się spostrzegł, zapadł zmierzch i zrobiło się chłodno. Arman, widząc gęsią skórę na przedramionach Mikayli, która nie spodziewała się, że ich spotkanie będzie trwało tak długo, i wyszła z domu w dżinsach i bluzce z rękawami do łokci, zaproponował, by gdzieś wejść i napić się czegoś ciepłego. Zasugerował nawet nieśmiało wspólną kolację i właśnie wtedy przypomniała sobie, że mama prosiła, by koniecznie wróciła do domu przed ósmą, ponieważ zaprosiła na kolację kilku znajomych z pracy taty.

Mikayla zauważyła, że Arman lepiej niż większość ich rówieśników potrafi ukrywać emocje, i podzieliła się z nim tym spostrzeżeniem. Nie zaprzeczył, powiedział tylko, że to pewnie skutek ponad szesnastu lat życia w Anglii. Ale kiedy oznajmiła mu, że przed ósmą musi być w domu, nie umiał ich ukryć. Widać było, że jest rozczarowany.

Wtedy, ani chwili się nie zastanawiając i zaskakując samą siebie, zaproponowała, by spotkać się w niedzielę.

I znowu na twarzy Armana widać było emocje.

- Właśnie o to chciałem cię zapytać - odparł, nie kryjąc radości. - Nie wybrałabyś się jutro do kina?

Kino nie przyszło jej wcześniej do głowy, myślała raczej o kontynuowaniu rozmowy, której nie skończyli, ale skoro dzisiaj spotkali się, żeby pójść na wystawę impresjonistów, i udało im się powiedzieć tyle ważnych rzeczy, to dlaczego nie mieliby jutro wybrać się do kina?

- Chętnie. Nie widziałam jeszcze ostatniego filmu braci Cohenów.

- Ja też. Więc już wiemy, na co idziemy.

W drodze do domu żadne nie wspomniało o Rynie Barrettcie i o kartkach przyklejonych do drzwi szafki Armana. Mikayla opowiadała o swojej rodzinie, o tym, jak się cieszy, że za tydzień zobaczy się w Bostonie z braćmi, za którymi bardzo tęskniła. Głównie jednak mówił Arman.

Nie mogła wprost uwierzyć, jak ten powściągliwy dotąd i małomówny chłopiec przełamuje niewidzialną barierę i zaczyna opowiadać o latach spędzonych w Londynie, o drobnych konfliktach w domu, wynikających z tego, że tata jest ateistą, a mama wychowała się w chrześcijańskiej rodzinie, i wreszcie o tym, że wtedy, podczas szkolnej wycieczki do Myriad Gardens, po raz pierwszy od chwili, gdy znalazł się w Ameryce, poczuł, że życie wcale nie jest takie straszne, bo spotkał kogoś, z kim cudownie mu się rozmawiało.

Kiedy zatrzymali się pod domem Mikayli, wciąż rozmawiali. Patrzyła na zegarek na tablicy rozdzielczej, nie mogąc odżałować, że nie posiada mocy, która pozwoliłaby zatrzymać jego wskazówki.

I tak samo czuła się następnego dnia, gdy po filmie i małej kolacji, którą zjedli w hinduskiej restauracji w pobliżu kina, Arman podwiózł ją do domu.

Podczas tego wieczoru tylko raz wspomnieli o Ryaniu Barretcie. Idąc do samochodu, zaparkowanego kilka ulic od kina, zbliżali się do placu - pomnika poświęconego ofiarom ataku terrorystycznego, który przed dwudziestu laty wstrząsnął mieszkańcami Oklahoma City i całych Stanów Zjednoczonych.

- Smutne miejsce - powiedziałam Mikayla.

Nie wiedział, o czym mówi. Widziała to w jego oczach, w których nauczyła się już czytać.

- Nie słyszałeś o zamachu w Oklahoma City? - spytała. Spojrzał na nią z poczuciem winy.

- Coś słyszałem, ale przyznam się, że wiele o tym nie wiem.

- Masz prawo - uspokoiła go. - Mieszkasz w Stanach Zjednoczonych dopiero od miesiąca. - Ale to jest coś, o czym uczą nas na lekcjach historii.

Przerwała, może dlatego, że szli za szybko i musiała zaczerpnąć tchu, a może dlatego, że to, o czym mówiła, było takie trudne. Stała, patrząc na 168 podświetlonych, wykonanych ze szkła i brązu brył, przypominających kształtem krzesła.

- W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku dwóch prawicowych szaleńców z rasistowskim rodowodem wysadziło budynek, który stał w tym miejscu. Zginęło sto sześćdziesiąt osiem osób. Widziała przerazenie malujące się w oczach Armana, mimo to ciągnęła:

- W budynku był żłobek. Zginęło piętnaścioro małych dzieci.

- A to? - Chłopiec wyciągnął rękę w kierunku świecących cyfr. Mikayla widziała, jak drżą mu palce.

- Dziewięć zero jeden, dziewięć zero trzy - powiedziała cicho. - Tyle to trwało.

Był tak przejęty, że drżały mu nie tylko palce. Nie widziała tego, tylko czuła. Nie dotykali się, ale stali tak blisko siebie, że mogła poczuć.

- Dwie minuty. Dwie minuty i sto sześćdziesiąt osiem osób straciło życie - szepnęła. - Ja wiem, że to nic w porównaniu z prawie z trzema tysiącami osób, które zginęły w World Trade Center, ale ja nie potrafię na to patrzeć w kategoriach liczb.

- Ja też nie.

Chyba żadne z nich nie wiedziało, jak to się stało, że nagle stali przytuleni.

- Drżysz - powiedział Arman, objął ją ramieniem, przytulił i poczuła się bezpiecznie.

- Wiesz, o czym myślę? - spytała.

- O czym?

- Zastanawiam się, czy taki Ryan Barrett zdaje sobie sprawę, że terroryzm nie zaczął się na Bliskim czy Dalekim Wschodzie?

- Nie, wydaje mi się, że nie.

- Smutne, prawda?

- Wcale nie. A wiesz dlaczego? - spytał Arman.

Poczuła zawód, kiedy położył ręce na jej ramionach i odsunął ją od siebie. Na kilkadziesiąt sekund straciła poczucie bezpieczeństwa, bo nie był tak blisko jak przed chwilą.

- Bo takie typy jak Ryan nie są w stanie nic zdziałać.

Chciała zaprzeczyć. Jeszcze pamiętała, jak czuła się wczoraj, kiedy wydawało jej się, że bojkotują ją osoby, które uważała za przyjaciół, ale nagle zrozumiała, że Arman ma rację, i poczuła się silna.

- Uwierz mi - powiedział. - Tacy ludzie jak Ryan Barrett nie mają żadnych szans, dopóki znajdzie się choć jedna Mikayla Jenkins.

Jak dobrze było, kiedy ją przytulił.

ROZDZIAŁ 14

- Dzwoniła do ciebie Grace - oznajmiła matka, witając Mikaylę w drzwiach domu. - Trzy razy. I prosiła, żebyś koniecznie oddzwoniła.

To dziwne, pomyślała Mikayla. Od czwartku kilka razy dzwoniła do przyjaciółki i za każdym razem jej mama informowała, że Grace wciąż nie czuje się najlepiej i śpi. Po raz ostatni usłyszała to wczoraj wieczorem, kiedy w trakcie kolacji przeprosiła na chwilę gości i poszła do swojego pokoju, żeby do niej zadzwonić. Wtedy przemknęło jej przez głowę, że Ryan Barrett, poprzez Joela, wciągnął w swoją intrygę jej najlepszą przyjaciółkę. Broniła się przed tą myślą, ale fakty mówiły za siebie - od kilku dni nie mogła się z nią skontaktować, a trudno było jej uwierzyć, że z powodu infekcji górnych dróg oddechowych, nawet silnej, Grace wciąż śpi i nie może z nią porozmawiać.

- Kiedy dzwoniła po raz ostatni? - spytała Mikayla mamę.

- Jakąś godzinę temu. Dziewczyna spojrzała na zegarek; było wpół do jedenastej.

- Nie wiem, czy nie jest już za późno na telefony - powiedziała.

- Grace brzmiała tak, jakby chodziło o coś ważnego - poinformowała ją matka.

- Więc może zadzwonię. Ledwie to powiedziała, rozległ się dzwonek telefonu.

- To pewnie ona - domyśliła się matka.

I nie myliła się. Kiedy Mikayla przyłożyła do ucha podaną przez nią słuchawkę, jeszcze zanim zdążyła się odezwać, usłyszała zachrypnięty głos przyjaciółki.

- Halo...

- Cześć, Grace.

- Od kilku godzin próbuję cię złapać.

- Wiem, mama mi przekazała. Właśnie weszłam i w tym momencie chciałam do ciebie zadzwonić.

- Moja mama też mi powiedziała, wczoraj i przedwczoraj, że dzwoniłaś, ale byłam nieprzytomna i nie miałam siły oddzwonić.

Mikayla wsłuchiwała się w jej głos, próbując się doszukać w nim fałszywej nuty, ponieważ słowa wydawały się mało przekonujące, ale mocna chrypka ledwie pozwalała na zrozumienie ich.

- Przepraszam - powiedziała Grace i Mikayla usłyszała, jak przyjaciółka z trudem przełyka jakiś płyn. - Wciąż boli mnie gardło. Ale dzisiaj przynajmniej po raz pierwszy nie mam gorączki.

- Naprawdę nie zadzwoniłaś do mnie dlatego, że źle się czułaś? - Mikayla postanowiła

nie bawić się w domysły i zapytać ją wprost. - Nie było żadnego innego powodu?

- Uwierz mi, że nie było. Nigdy bym nie pomyślała, że zwykła infekcja może mnie tak rozłożyć. - Wypiła kilka łyków i dodała: - Ale wiem, dlaczego mnie o to pytasz. - Widać było, że mówienie sprawia jej ból. - Rozmawiałam dzisiaj z Joelem. Jezu, człowiek przez kilka dni nie przychodzi do szkoły, a tam zaczynają się dziać jakieś cyrki.

- Nie nazwałabym tego cyrkiem - powiedziała Mikayla.

- To opowiedz mi, o co w tym chodzi.

- Joel ci nie powiedział?

- Przyznam, że to, co mówił, wydawało mi się kompletnie pozbawione sensu.

Mikayli bardzo zależało na tym, żeby usłyszeć wersję, jaka Grace usłyszała od Joela, zanim przedstawi jej swoją.

- Spróbuj powtórzyć to, co ci mówił, wszystko po kolei - poprosiła przyjaciółkę.

- No więc zaczął od tego, że się wczoraj wobec ciebie nieładnie zachował.

- Nieładnie...hm...Zignorował mnie, potraktował jak powietrze.

- Coś takiego powiedział. I mówił, że jest mu z tego powodu głupio. Pytał, czy z tobą rozmawiałam. A właśnie! Jeśli podejrzewasz, że nie oddzwoniłam do ciebie z innego powodu niż ten, że czułam się jak dętka, to chciałabym, żebyś wiedziała, że przez te dwa dni nie rozmawiałam również z Joelem. Wierzysz mi?

- Wierzę - odparła Mikayla i była to odpowiedź szczerą. Przed chwilą poczuła ogromną ulgę, gdy zdała sobie sprawę, że Grace nie jest jedną z tych osób, które stanęły przeciwko niej, i że wciąż może ufać przyjaciółce. - Czy Joel wyjaśnił ci, dlaczego tak się zachował?

- Próbował, ale opowiadał przy tym jakieś kompletne bzdury.

- Jakie? - dociekała Mikayla.

- Mówił, że usłyszał o tym, że chodzisz z jakimś Arabem, że afiszujesz się z nim w szkole. Powiedział, że normalnie pewnie by go to nie obchodziło, ale teraz, po śmierci Davida, puściły mu nerwy i zachował się wobec ciebie tak, jak się zachował. I teraz nie wie, co z tym zrobić, bo on cię przecież bardzo lubi...

- No tak - szepnęła do słuchawki Mikayla. - Tak sobie to wyobrażałam...

- Ale to są jakieś kompletne banialuki. Powiedziałam mu to. Że ktoś sobie coś ubzdurał, a on w to uwierzył. A wiesz, o jakiego chłopaka chodzi? O tego bruneta, który niedawno przyszedł do naszej szkoły. Tego, który chodzi z nami na zajęcia z wychowania plastycznego.

- O Armana.

- Właśnie o niego. Nie mogłam sobie przypomnieć jego imienia.

- On się nazywa Arman Mamedkulizade.

- Nieistotne - rzuciła Grace i zanim Mikayla zdążyła zaprotestować, mówiła dalej: -
Ważne, że nie jest twoim chłopakiem i właśnie to wbijałam do głowy Joelowi.

- A gdyby był?

- Nie rozumiem.

- Gdyby Arman był moim chłopakiem?

- No co ty? Chybabym o tym wiedziała. - W słuchawce na chwilę zapadła cisza. -
Przecież byś mi o tym powiedziała, prawda?

- To w tym momencie nie ma znaczenia, czybyś o tym wiedziała, czy nie. Pytam czysto teoretycznie. Co by było, gdyby Arman był moim chłopakiem? Czy to mógłby być dla Joela powód do tego, by traktować mnie jak powietrze?

Grace długo nie odpowiadała, ale kiedy się wreszcie odezwała, brzmiała tak, jakby była całkowicie przekonana do tego, co mówi.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Cieszę się, że to powiedziałaś. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

- Jezu! - zawołała Grace i ciężko westchnęła. - Człowiek nawet nie może spokojnie chorować, bo ta sobie od razu znajduje chłopaka. - Po raz pierwszy od chwili, gdy zaczęły rozmawiać, Grace wróciło dawne poczucie humoru. - No dobra, to teraz twoja kolej. Teraz ty opowiadasz.

- Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy Joel zdradził ci, od kogo miał te informacje?

- Tak, i to mnie najbardziej zdenerwowało. To, że dał się oszołomić takiemu matołowi jak Ryan Barrett.

- Nie tylko on. Nie osądzaj go tak surowo, bo akurat Joela można usprawiedliwić - powiedziała Mikayla, po czym zdała przyjaciółce dokładną relację z tego, co się działo przez ostatnie trzy dni.

ROZDZIAŁ 15

- Wszystko w porządku? - zapytał Arman, kiedy w poniedziałek rano zatrzymali się przed szkołą.

Kiedy zegnali się w niedzielę, zapytał, czy nie miałyby ochoty jeździć do szkoły z nim i jego siostrą. Zdawała sobie sprawę, że jeśli ktoś zobaczy, jak wysiadają razem z jego Mini Morrisa, będzie to pożywka dla kampanii, którą rozpętał Ryan Barrett. I właśnie dlatego nie wahała się ani chwili i się zgodziła.

Teraz jednak, wiedząc, że za chwilę ją i Armana może spotkać kolejny przejaw wrogości, poczuła się niepewnie. Zauważył to i dlatego zapytał.

- Tak - odpowiedziała, uśmiechając się do niego. - Poradzimy sobie - dodała, starając się, żeby jej głos brzmiał przekonująco.

Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę z Grace i zapewnienie, że Mikayla może na nią liczyć, i to dodało jej sił.

- Idziemy - powiedziała, wysiadając z samochodu.

I choć z jednej strony się tego obawiała, z drugiej, rozejrzawszy się, żałowała, że żadna z osób, która w piątek ignorowała ją lub manifestowała pogardę, nie widzi ich razem.

Przed wejściem do szkoły nie spotkali nikogo, a na korytarzu było jeszcze pustawo - prawdopodobnie dlatego, że z powodu Jasmin, siostry Armana, która rozpoczynała lekcje, nie jak oni o wpół do dziewiątej, lecz o ósmej, dotarli do szkoły wcześniej niż zdarzało się to Mikayli, gdy przyjeżdżała autobusem.

Zostawiła Armana w szatni, przy rzędzie, w którym znajdowała się jego szafka. Zanim jednak odeszła, zerknęła na jej drzwiczki i odetchnęła z ulgą, widząc, że nie wisi na nich żadna kartka.

- Wyjmę tylko kilka rzeczy i zaraz do ciebie przyjdę - powiedział Arman.

- Dobrze, poczekam - odparła, uśmiechając się do niego.

Zanim dotarła do swojej szafki, zobaczyła Sandrę.

Sandra pomachała i ruszyła w jej stronę. Zachowywała się tak jak zawsze, co uspokoiło Mikaylę, która rano obudziła się ze snu, w którym wszyscy, absolutnie wszyscy - koledzy i koleżanki, nauczyciele, przechodnie na ulicy, ekspedientki w sklepie, nawet mama, tata i bracia - odwracali głowę na jej widok. Wstała prawie dwie godziny temu, ale wrażenie tego okropnego snu pozostało.

- Cześć, Sandro - zawołała z nietypową dla siebie wylewnością i aż musiała się powstrzymać, żeby nie uścisnąć koleżanki.

- Co z Grace? Jak się czuje?

- Lepiej, dużo lepiej. Wprawdzie boli ją jeszcze gardło, ale przynajmniej nie ma już gorączki.

- Dzwoniłam do niej kilka razy, ale zawsze odbierała mama i mówiła, że Grace śpi - powiedziała Sandra, po czym cofnęła się, zaskoczona niecodziennym zachowaniem koleżanki, która objęła ją i cmoknęła w policzek. - Hej! Od kiedy mnie tak kochasz?

- Zawsze cię kochałam, ale dziś Kocham cię szczególnie - odparła Mikayla i cmoknęła ją w drugi policzek.

- Lece, bo mam dziś dyżur na chemii. Muszę pomóc pani Cameron przygotować laboratorium.

- Pa.

Mikayla patrzyła, jak koleżanka się oddala, i czuła lekkość na sercu. Uwierzyła wczoraj Grace, kiedy ta zapewniała ją, że ich kilkudniowy brak kontaktu nie miał nic wspólnego z tym, co rozpętał Ryan, i nie potrzebowała na to żadnych dowodów. Mimo to ucieszyło ją to, co usłyszała od Sandry.

Nie widziała nadchodzącego Armana. Zorientowała się, że jest przy niej, dopiero kiedy poczuła na karku jego oddech, gdy mówił:

- A, tu jesteś.

- Rozmawiałam z koleżanką - powiedziała. - Jedną z tych, które jeszcze nie usłyszały rewelacji Ryana albo się nimi nie przejęły.

- Właśnie widzę.

- Co takiego widzisz?

- Widzę, że się uśmiechasz.

- Co tam masz? - spytała, wskazując długą tubę, którą trzymał w prawej ręce. Wciąż uśmiechnięta, ruszyła w stronę swojej szafki.

- Pani Gillies prosiła, żebym pokazał jej kilka obrazów, które namalowałem w domu - wyjaśnił Arman, idąc obok niej. - Przyniosłem to do szkoły już w zeszłym tygodniu.

- To tu - powiedziała Mikayla, zatrzymując się przy rzędzie szafek, i w tym samym momencie uśmiech zniknął z jej twarzy.

Nie musiała pokazywać Armanowi, która szafka należy do niej. Tylko na jednej wisiała kartka.

Mikayla czuła się tak, jakby jej nogi wrosły w podłogę. Nie mogła od niej oderwać stopy. Stała i patrzyła, jak Arman podchodzi do szafki i gwałtownym ruchem zrywa kartkę.

- Pokaż - odezwała się zdławionym głosem. Nie zrobił tego.

- Proszę cię, pozwól mi to załatwić. - Łagodność jego głosu kontrastowała z wściekłością malującą się w oczach. - Obiecuję ci, że to załatwię. Nikt więcej nie będzie cię nękał.

- Pokaż - powtórzyła prawie szeptem. Nie zareagował, więc powiedziała niegłośniejszym głosem: - Arman, proszę cię, pokaż mi te kartkę.

Nie czekając, sięgnęła po nią.

- „W czasie wojny Francuzkom, które zadawały się z wrogiem, golili na łyso głowy” - przeczytała. - No proszę... Kto by posądzał Ryana Barretta o taką znajomość historii? - dodała dziwnie spokojnym głosem.

Ale właśnie ten spokój najbardziej przeraził Armana, tego powściągliwego chłopaka, który teraz gotował się ze złości.

- Mikaylo, posłuchaj... - zaczął, ale przerwał, ponieważ ktoś się zbliżał. Było słychać kroki, śmiech i rozmowę.

Nie interesowało jej, kto nadchodzi. Coś ją wstrząsnęło dopiero, kiedy wśród głosów jeden wydał się jej znajomy. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Ryanem Barrettem. Miał przyklejony do twarzy ten swój wstrętny prowokujący uśmiech, zabarwiony pogardą.

Nagle wstąpiła w nią siła. Popatrzyła mu w oczy, obiecując sobie, że to on ucieknie dzisiaj przed jej wzrokiem. Wydawało jej się, że ten pojedynek na spojrzenie trwa już całą wieczność, aż w końcu zauważyła jakąś zmianę na jego twarzy. Uśmiech przestawał być uśmiechem, stawał się głupawym grymasem. Wzrok, przez jakiś czas nieruchomy, zaczął biegać wte i wte. Zatrzymywał się kolejno na trzech chłopakach z drużyny bejsbolowej.

Czyżby, zbity z tropu, szukał u nich pomocy? - przemknęło Mikayli przez głowę. W tym samym momencie kątem oka zobaczyła Armana, który niepostrzeżenie zrobił dwa kroki i stał teraz obok niej. I właśnie wtedy dotarło do niej, że to nie przed nią Ryan ucieka wzrokiem, lecz przed nim.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - odezwał się Arman głosem, który wprawił ją w osłupienie. Nie spodziewała się, że w tym drobnym, delikatnym chłopcu może być tyle zdecydowania i odwagi.

Na chwilę oderwał wzrok od Ryana i zwrócił się do Mikayli bardzo łagodnym głosem:

- Potrzymasz mi to przez chwilę?

Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, wzięła od niego tubę. Dwie sekundy później, żałowała tego, widząc, że Arman zrobił kolejne dwa kroki, potem jeszcze dwa i odległość między nim a Ryanem drastycznie się zmniejszyła.

„Nie rób tego!” - chciała wyrzyczyć, ale nieposłuszne usta się nie otwierały.

Z zasady nie aprobowała używania siły do załatwiania konfliktów, ale w głębi duszy wiedziała, że są sprawy, które w ten sposób się załatwiają. Sama nigdy niczego takiego nie przeżyła, czasami jednak, patrząc, jak faceci na filmach się leją, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że są sytuacje, w których mężczyzna powinien dać drugiemu w mordę.

Teraz właśnie taka sytuacja zdarzyła się w jej prawdziwym życiu, a jednak wiedziała, że nie może do tego dojść.

Nie rób tego, powtórzyła w myślach, kiedy Arman zrobił kolejne dwa kroki do przodu.

Na sekundę się odwrócił, tak jakby słyszał jej myśli, i przesłał jej spokojne spojrzenie, mówiące: „Wiem, co robię”.

Nie wiesz, odpowiedziała mu bezgłośnie. To głupek, prymityw, ale jest od ciebie o ponad głowę wyższy, składa się z samych mięśni i nie masz z nim szans.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - powtórzył Arman.

Stał już tak blisko Ryana, że musiał nieco unieść głowę, żeby zrównać się z nim wzrokiem.

Tępy uśmiech wrócił na twarz Ryana. Zobaczył, że to starcie wkracza w rejony, w których ma ewidentną przewagę, i wróciła mu pewność siebie.

- Jak chcesz, to możemy pogadać, ale trochę inaczej - odparł Ryan. Zdjął bluzę, rzucił ją na podłogę, po czym wyszczerzył zęby do kolegów. - Jak myślicie, chłopaki? Mam z nim pogadać?

- He, he, he - odpowiedzieli jednym głosem. Mikayla wstrzymała oddech, kiedy zrobił krok w stronę Armana.

- Udaje odważnego, co? - Ryana popatrzył na swoich kumpli, których chyba zdziwiło to, że Arman się nie cofnął. - Nie wiem tylko, jak z nim rozmawiać, żeby nie wylądował potem w szpitalu - dodał, robiąc kolejny krok.

- He, he, he - znów odpowiedzieli mu chórem.

Był tak blisko, że jego długa silna ręka mogła już z łatwością dosięgnąć Armana.

- Jesteś pewien, że chcesz rozmawiać ze mną w ten sposób? - spytał Arman, pozwalając Mikayli przez chwilę żywić nadzieję, że nie dojdzie do jatki.

- Słyszeliście go? - Śmiech Ryana przypominał w tym momencie rżenie konia.

Gdzieś za szafkami rozległy się kroki. Ktoś szedł w tę stronę i Mikayla zapragnęła, żeby to był któryś z nauczycieli, ktoś, kto mógłby zapobiec katastrofie.

Ale to był tylko Joel. Rozejrzał się i szybko zorientował się w sytuacji.

- Ryan, co tu się dzieje? - zapytał.

- Nie widzisz? Zamierzamy sobie trochę pogaworzyć.

- Zwariowałeś! - rzucił Joel. Popatrzył na niego i Armana i nie musiał długo się przyglądać, żeby właściwie ocenić siły. - Chyba przesadzasz.

- No co ty, Joel? Nie chcesz, żebym z nim pogadał? Przez takich jak on zginął twój brat.

- Zamknij się! - krzyknął Joel. - Nie mieszaj do tego mojego brata!

- Okej, wyluzuj. Nie będę w to mieszał twojego brata, ale koleś chciał ze mną porozmawiać, więc nie mogę mu tego odmówić. Porozmawiam z nim tylko troszeczkę. - Ryan znów zarżał. - Zobacz, tylko tak.

Pojawienie się Joela zatrzymało nieco rozwój wypadków i nikt się nie spodziewał, że Ryan zaatakuje w tym momencie. Jego pięść wyskoczyła do przodu, zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, co się dzieje.

I wtedy zdarzyło się coś, co wszystkim, którzy to widzieli, wydało się cudem.

Pięść Ryana zatrzymała się na wewnętrznej stronie wyciągniętej lewej dłoni Armana. Arman jednym bardzo płynnym ruchem obrócił się o czterdzieści pięć stopni, jednocześnie wysuwając do przodu prawą rękę. Wyciągnięte palce trafiły w środek klatki piersiowej przeciwnika, mniej więcej tam, gdzie zbiegają się żebra.

Jeśli to, co zdarzyło się do tej pory, sprawiło, że wszyscy, którzy to widzieli, osłupieli, to po tym, co stało się sekundę później, słychać było niemal, jak zamiera im oddech.

Ryan poleciał do tyłu, ale nim runął na kamienną posadzkę, Arman zdążył się przemieścić i wyciągnąć nogę w ten sposób, że głowa pokonanego przeciwnika, zanim zetknęła się z podłogą, zatrzymała się na stopie Armana, która zamortyzowała uderzenie.

- Nic mu nie będzie - powiedział spokojnie Arman, widząc oczy wpatrzone w leżącego Ryana, który nie mógł złapać tchu. - Za trzydzieści sekund zaczniesz normalnie oddychać.

I rzeczywiście, równo pół minuty później Ryanowi udało się nabrać powietrza. Rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem i zrobił taki ruch, jakby chciał się podnieść.

- Na twoim miejscu poczekałbym z tym jeszcze trochę - poradził mu Arman, ale tamten go nie posłuchał i spróbował wstać.

Zachwiał się i Arman znów musiał wykonać ten manewr z nogą, żeby Ryan nie rozwalił sobie głowy.

Arman postanowił, przynajmniej na razie, nie zawracać sobie nim głowy. Zostawił go i podszedł do Mikayli.

- Przepraszam, że musiałaś się denerwować - powiedział cicho.

- Denerwować? Umierałam ze strachu. Jak... Jak ty to zrobiłeś?

- Pewnie powinienem był ci powiedzieć, że mam czarny pas karate. Zaoszczędziłbym ci nerwów. Ale nie sądziłem, że do tego dojdzie. Ja naprawdę nie chciałem się z nim bić.

Ryan zdążył odzyskać siły na tyle, że udało mu się usiąść.

- Mikaylo. - Joel niepewnym krokiem zbliżał się w ich stronę. - Muszę cię przeprosić.

- Już dobrze, Joel - powiedziała. Wyglądał tak mizernie, a do tego patrzył na nią z takim poczuciem winy, że chciała go jak najszybciej uspokoić.

- Nie jest. Muszę ci się do czegoś przyznać.

- Nie musisz. Wszystko jest w porządku.

Arman zostawił ich i podszedł do Ryana, który, choć jeszcze chwiejnie, to jednak stał już na nogach.

- Nie chciałbym więcej rozmawiać z tobą w ten sposób - powiedział spokojnie. - Ale zrobię to, jeśli mnie do tego zmusisz.

Ryan znów lekko się zachwiał.

- Wiesz, o czym mówię? - spytał Arman.

Ryan skinął głową, schylił się po bluzę i powłókł wzdłuż rzędów szafek. Chwilę trwało, zanim jego koledzy ruszyli za nim. Pewnie miał szczęście, że nie widział, jak się odwracają i patrzą na Armana z podziwem, którego nie byli w stanie ukryć.

- Ciebie też chciałbym przeprosić - powiedział Joel, kiedy Arman do nich wrócił.

Arman nie wykazał wprawdzie aż takiej gotowości do wybaczenia jak Mikayla, ale skinął głową.

- Powiedziałaś mu, że nie jestem Arabem? - spytał, gdy po chwili został z nią sam.

- Nie. I nie mówiłam tego wczoraj Grace. Dzisiaj jesteś Arabem. A ja dziewczyną Araba - odparła, uśmiechając się.

- A jutro?

- Jutro? Jutro będę dziewczyną Azera.